

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



BLIŹNIEMU Z POMOCĄ

(Objaśnienie na str. 526)

Według obr. A. Beltrame

CZY TO NIE WAŻNIEJSZE?

Człowiek dziczeje.

Spostrzeżenie to zrobić musi każdy, kto śledzi wzrost przestępczości w świecie. Nie inaczej jest i w Polsce. Wystarczy czytać dzienniki, które każdego dnia przynoszą wiadomości o kradzieżach, zabójstwach i napadach. Jeszcze silniej przekonają nas o tym wykazy przestępczości w Polsce, pomieszczone w Małym Roczniku Statystycznym za rok 1937.

Gdy się przegląda wykaz przestępstw, zameldowanych policji w r. 1935 i 1936, to na pierwsze miejsce pod względem liczby wysuwają się kradzieże, oszustwa i ciężkie uszkodzenia ciała.

Kradzieże przerażają swoją liczbą. W r. 1935 zgłoszono do policji 472 tysiące 287 przypadków, a w r. 1936 już 478 tysięcy 70. Wykazy podają ilość kradzieży, przypadającą na różne części Polski. I tak na województwa środkowe (Warszawa, warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie, białostockie) przypada 188 tysięcy 741 wypadków, na wschodnie (wileńskie, nowogrodzkie, poleskie, wołyńskie) 69 tysięcy 472, na zachodnie (poznańskie, pomorskie, śląskie) 78 tysięcy 403, na południowe (krakowskie, lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie) 141 tysięcy 454. Gdy się ilość kradzieży porówna z ilością mieszkańców, to na 1 milion w województwach środkowych przypadnie około 14 tysięcy kradzieży, we wschodnich — około 13 tysięcy, w zachodnich — około 17 tysięcy, w południowych — około 16 tysięcy.

Czyżby w województwach zachodnich i południowych miało być najwięcej zbrodni? Niewątpliwie jest tylko największa ilość wypadków, bo jest więcej dobra do zabierania, jako że to są bogatsze części Polski.

Ciężkich uszkodzeń ciała podaje wspomniany wykaz w całej Polsce 17 tysięcy 215 w r. 1935, a 19 tysięcy 531 w r. 1936. W stosunku do kradzieży zatrważający wzrost. Z tych wypadków na województwa środkowe przypada 8656, na wschodnie — 2903, na zachodnie — 2513, na południowe — 5459. W stosunku do ilości mieszkańców przypada na 1 milion: w województwach środkowych około 640, we wschodnich — około 530, w zachodnich — około 560, w południowych — około 640.

Podobnie zastraszający wzrost wykazują dokonane zabójstwa. W r. 1935 było ich w całej Polsce 1672, a w r. 1936 wzrosły do liczby 1830. W województwach środkowych dokonano tych zabójstw 816, we wschodnich — 377, w zachodnich — 114, w południowych — 523. Z tego na 1 milion mieszkańców wypadła w wojew. środkowych — około 60, we wschodnich — około 70, w zachodnich — około 25, w południowych — około 61. Tu już wyraźnie górują wschodnie części Polski.

Te zastraszające i z roku na rok wzrastające liczby ciężkich uszkodzeń ciała i zabójstw są niewątpliwym dowodem dziczenia człowieka w Polsce. Za zasługę trzeba to poczytać „Ilustro-

wanemu Kurierowi Codziennemu", że naczelnym artykułem w nrze z 18 lipca b. r. zwrócił uwagę na fakt, że w Polsce „za dużo leje się krwi”. Bandytyzm w najrozmaitszej postaci szerzy się jak zaraza i staje się najgorszą plagą. Nie ma prawie wesela, zabawy, obchodu w wielu wsiach, gdzie by nie przyszła jakaś paczka młodych awanturników, uzbrojonych w pałki, noże, rewolwery i krótkie karabinki i nie wywołała krwawej bójkii dla fantazji, podlanej dobrze wódką, lub dla załatwienia osobistych lub partyjnych porachunków. Co chwila czyta się o bandach opryszków, z którymi policja krwawe musi staczać walki, bo są doskonale uzbrojone w najlepszą broń. A skąd ją mają?

Z tym pijackim, uzbrojonym dobrze bandytyzmem wzywa do walki wspomniany artykuł władze rządowe. Trzeba środków ostrych, kar wysokich, a przede wszystkim zwrócenia uwagi na tę zarazę, która „przyszła do nas z wiatrem od wschodu”. „Państwo musi nastawić swą politykę bezpieczeństwa i całokształt administracji na walkę z bandytyzmem jako z najgorszą plagą.”

Czyż ta troska o etyczny, obyczajowy poziom Polski nie jest ważniejsza od troski o jej estetyczny, piękny wygląd? Niewątpliwie muszą tu być użyte nasamprzód środki zewnętrzne, karne, ale stan rzeczy musi doprowadzić do przekonania, że bez ureligijnienia duszy, bez chrześcijaństwa, które tę duszę urabia na obraz i podobieństwo Boga, środki zewnętrzne nie pomogą.

Synowie tego świata i synowie światłości

Ewangelia

na VIII Niedzielę po Ziel. Świątkach zapisana u św. Łukasza w rozdz. 16, w. 1—9.

W tego czasu mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał wólarza, a o tym było doniesienie do niego, jakoby rozpraszał dobra Jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszysz o tobie? Zdaj rachunek z wólarstwa twego, albowiem już wólarzyć nie będziesz mógł.

I mówił wólarz sam w sobie: Cóż uczynię? gdyż pan mój odbierze mi wólarstwo: kopać nie umiem, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, że gdy będę złożony z wólarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? I rzekł mu: sto barył oliwy. A on odpowiedział: weźmij zapis twój, a siądź natychmiast i napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: weźmij zapis twój, a napisz osmdziesiąt.

I pochwalił pan wólarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił, bo synowie tego świata roztropniejsi są w swoim rodzaju nad syny światłości.

A ja wam powiadam: Czynicie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

NAUKA

Przestroga, którą daje Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii, dziwnie przypada do naszych czasów. Cała kula ziemską dzieli się coraz wyraźniej na dwa nieprzejednane obozy. W jednym walczą synowie tego świata, w drugim synowie światłości. W obozie synów tego świata stawia się pomniki Lucyferowi, Kainowi, Judaszowi, Markswi i Leninowi, w obozie synów światłości powiewa chorągiew Chrystusowa i buduje się Jego Królestwo. Tam panuje mądrość bydłca, ludzka albo szatańska, tu mądrość Boża. Aby zdobyć roztropność synów tego świata, wystarczy puścić wodze pożądlivościom i namiętnościom ludzkim, aby zdobyć roztropność synów światłości, trzeba umartwienia, gdyż pozyskać ją można tylko przez światłobliwość.

Rzecz to bacznej uwagi godna, że Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii zabiegliwość ziemską wólarza za przykład stawia synom światłości. Patrzenie, mówi, jak on pilnie chodzi koło napełnienia swego żołądka, jak dba o swój dobrobyt, jak trafnie ocenia swój charakter i swoje w świecie stanowisko, jak zręcznie wybiera środki, które mu zapewnić mają wygodne życie aż do śmierci. Jak tylko poczuł, że urząd postrada, w tej chwili zabiera się do nowej roboty, nie traci przytomności, nie narzeka, nie rozpacza, ale okazuje stanow-

czą i męską decyzję. Roztropniejszy jest od synów światłości, którzy opowiedzieli się przy chorągwi Chrystusa, ale zbyt pewni, że z tak wielkim Wodzem wygrać muszą, raczej zasypiają na prawdach ewangelicznych niżeli walczą o wprowadzenie ich w życie.

Dlatego Pan Jezus pragnie nas zawstydzić przypowieścią o wólarzu: Patrzenie, jak Judasze dokoła was się krzątają, jak dzień i noc knują swe szatańskie plany, aby zburzyć mój Kościół. Nie załóżą pieniędzy, trudu i krwi; poświęcają wszystko, aby swego dopiąć. Rozważcie, co już uczynili z chrześcijańskiej niegdyś Europy. Rosja niesłychanymi okrucieństwami skalana, Hiszpania nurza się w krwawej kąpieli, Austria w niebывалым ucisku, Francja na rozstajnych drogach i zamąconą w instynktach moralnych, Czesi, wasi bracia, ślepi na obadwa oczy, Niemcy wracają do pogaństwa i czyhają na waszą zgubę. Nad głową was się pali, pod nogami ziemia wam się zarywa, a wy mówicie: nic, nic! Większe u was wesele z tego, żeście wolność odzyskali, niżeli trwoga, że snadnie możecie ją utracić. Jako synowie światłości naśladowcież tedy zabiegliwość wólarza, porwicie się na równe nogi i chodźcie, póki państwo wolne i światłość macie, aby was ciemności nie ogarnęły.

brat mniejszy

Sławna procesja w Echternach

Jedziemy lewym brzegiem Mozeli. Nad samym brzegiem wije się w licznych zakrętach śliczna droga. Po drugiej stronie Niemcy. Mimo woli przypomina się zakaz Hitlera w sprawie wyjazdu pielgrzymki na Kongres Eucharystyczny do Budapesztu, i w autobusie snuje się przypuszczenia, co do udziału Niemców-katolików w uroczystościach w Echternach w małym państewku Luksemburg. W zależności od nasłonecznienia to z jednego brzegu to z drugiego spływają ku dolinie rzeki wzorowo utrzymane winnice. Luksemburczycy, bo jesteśmy w Wielkim Księstwie Luksemburg, miłują czystość i porządek. Można to zauważyć na każdym kroku, na wsi przed zagrodą, w polu, w mieście i lokalach. Jedziemy wziąć udział w słynnej procesji w Echternach, tańczącej, jak mówią jedni, albo skakającej, jak mówią Niemcy. Procesja ta odbywa się tylko raz w roku we wtorek po Zielonych Świątkach. Po pięciu kilometrach wspinania się stajemy w Echternach. Każdy chce jak najprędzej zobaczyć miasto, bazylikę i bodaj najciekawszą procesję na świecie.

Najwyższy punkt miasta zajmuje bazylika pod wezwaniem św. Willibrorda i klasztor, pamiętający sześć wieków. Na dziedzińcu klasztornym zbierają się wierni i ustawiają się w rzędach po

pięciu, podając sobie chusteczki. Łączność za pomocą chusteczek jest higieniczna i pozwala na wielką swobodę ruchów. Uczestnicy ustawiają się wioskami na czele ze swoją orkiestrą. Ciekawe, że tej masy narodu nie ustawiają ani księża, ani inni porządkowi. Sami wiedzą, gdzie i jak się ustawić. Biskup z asystą wyrusza z kościoła, a za nim masy ludu przy dźwiękach melodii, przeznaczonej specjalnie na tę procesję. Nikt nie śpiewa. Wszyscy odmawiają różaniec. Kobiety albo jedna część pielgrzymów odmawia pół Zdrowaś Mario, a druga część odmawia resztę. Za baldachimem

krocą najpierw mieszkańcy miasta, mężczyźni, dzieci, kobiety i wreszcie starcy. Orkiestry zaczynają grać. Melodia sama chwytą za serce i spaja wszystkich, którzy krocą w szeregu. Po kilku wstępnych taktach wszyscy zaczynają już właściwy krok procesyjny, przypominający cokolwiek taniec. Tylko księża nie idą według tego kroku. Twarze wszystkich stają się jakby zastygłe w modlitwie, w nabożnym skupieniu, oczy wpatrzone w dal, wargi szepczą Zdrowaśki lub litanie do św. Opiekuna miasta i okolicy. Zaiste widok to niezwykle. Tysiące, tysiące ludzi w tym

jednakowym rytmie kołyszą się jakby tańczyli i bardzo powoli postępują naprzód. Gdyby nie poważne twarze, nastrój podniosły, i głęboki szept pacierza, można by przypuścić, że to jakiś taniec wojenny z pradawnych czasów. Szeregi związane chusteczkami wykonują trzy skoki naprzód z lekkim odchyleniem w lewo, lub w prawo, zależnie, na jaką nogę się skacze, a następnie dwa skoki w tył. Figura ta powtarza się bez przerwy tak długo, jak gra orkiestra. Gdy jedna orkiestra skończy, zaczyna druga grać, i druga partia do tej orkiestry należąca, zaczyna swój pochód procesyjny i tak wszyscy przebywają przestrzeń przeszło dwukilometrową po różnych ulicach miasta. Chcąc przeżyć silniej te niezwykle



Każda wioska przyprowadza na pielgrzymkę do Echternach własną orkiestrę. Wszystkie ustawiają się w pochodzie pątniczym przygrywając na swych różnorodnych instrumentach pieśń pątniczą przekazywaną z pokolenia na pokolenie od wieków. W orkiestrach tych regionalnych biorą udział nieraz dzieci w wieku szkolnym.

W środku: Wspaniały to zaiste widok, gdy pochód pątniczy ustawiony według miejscowości kroczy też przez ulice Echternach, zapelnione szczelnie ludem.

Poniżej: Grupa młodych mężczyzn.



wrażenia, sama wstąpiłam do szeregu. Pierwszych 100 metrów było lekko i łatwo. Ale dalszą drogę, wykonywując trzy kroki naprzód i dwa w tył, przebyłam już z trudem. Bo trzeba pilnie uważać na orkiestrę i równo wykonywać skoki, równocześnie odmawiać różaniec. A jednak ludzie chętnie podejmują się tej udręki religijnej. Obok mnie w ten sam sposób posuwał się mężczyzna 70-letni, cały siwiuteńki. Nogi wykonywały taniec miarowo i bez przerw, twarz zroszona obficie potem, żyły na szyi i głowie nabrzmięte od krwi, pobożny szepc warg i oczy jakies inne mówiły mi, że wiara u tych ludzi jest wielka i musi istnieć szczególny powód takiej męczącej procesji. Tymczasem zbliżamy się do bazyliki. Wchodzimy do kościoła prawą nawą, przechodzimy przed dwoma biskupami i szeregiem duchownych świeckich i zakonnych. Hitler pozwolił na pielgrzymkę swoim obywatelom. Zresztą w orszaku zauważyłam biskupa z Trewiru. Procesja przechodzi przez podziemia w kościele, gdzie spoczywają doczesne szczątki św. Willibrorda, i każdy dotyka grobowca i czyni znak krzyża św. Orkiestra wciąż gra, a ludzie nawet w kościele posuwają się w ten sposób, że idą trzy kroki naprzód i dwa w tył. Po wyjściu z kościoła procesja się rozwiązuje.

Jaka jest historia tej słynnej procesji?

Początku nikt nie pamięta. Nawet w kronikach kościelnych wspomina się, że istnieje od dawien dawna. Jedni twierdzą, że miejscowość została dotknięta chorobą św. Wita i po procesji, w której brali udział chorzy na tę chorobę, nikt już więcej nie chorował. Mieszkańcy jako wotum ofiarowali się co roku wziąć udział w uroczystościach, krocząc jakby byli dotknięci chorobą św. Wita.

Józef II, cesarz austriacki, znany zresztą ze swoich nowatorskich zarządzeń na terenie kościelnym (między innymi on przepisał ustawę, ile ma się palić świec na ołtarzu), zakazał urządzić samą procesję, nawet bez tańca i muzyki. Już jednak w roku 1790 znosi się dawne zakazy i uroczystość odbywa się z tańcem i muzyką jak niegdyś. Rok 1794 przerwał tradycję na lat osiem, gdy w te strony zagładnęli rewolucyjniści z Francji. Jeszcze w roku 1826 Wilhelm I, król Holandii, przełożył procesję na niedzielę po Zielonych Świątkach, by zyskać jeden dzień roboczy. Ludność jednak nie przyjęła tego na-

kazu i od roku 1830 do dziś procesja nie doznała już żadnej przeszkody.

Przemozna łaska, płynąca od grobu św. Willibrorda, istnieje od niepamiętnych czasów. W roku 657 narodził się chłopiec, któremu na imię dano „chleb życia” — „chleb serca”, czyli „willig brod” — Willibrord. Mając lat 29 otrzymał święcenia kapłańskie i poświęcił się naukom kościelnym. W trzydziestym roku życia otrzymuje 11 towarzyszy i udaje się z misjami do Frygii. Buduje liczne kościoły, klasztory,



Obraz z wielkiego ołtarza.
Św. Willibrord błogosławiący pątnikom.

szkoły, zakłada winnice, uczy ludność gospodarki na roli, lecz ciągle wojny niszczą jego zbożne dzieła. W roku 695 zostaje mianowany biskupem w Utrechcie, w roku 698 przybywa do Trewiru, gdzie św. Irmina, księżna, ofiarowuje Willibrordowi osadę „Epternacum”, późniejsze Echternach. Tutaj św. misjonarz na miejscu dzisiejszego kościoła wybudował klasztor i bazylikę, skąd wychodziły zastępy misjonarzy i kapłanów. Najsłynniejszym uczniem i wiernym pomocnikiem św. Willibrorda był św. Bonifacy, późniejszy biskup w Utrechcie.



Okolice Echternach obfituje w piękne widoki! Nie bez słuszności nazwano ją Szwajcarią luksemburską.

W procesji tegorocznej wzięli udział ks. arcybiskup z Luksemburga, biskup z Trewiru i przeszło 120 księży. Orkiestrę naliczono 32, a uczestników około 35.000. Procesja rozpoczęła się rano o godzinie 8-mej, a zakończyła się o godz. 3-ciej po południu. Tysiące turystów i ciekawych stało po obu stronach ulic, by podziwiać oryginalną procesję. Nierzadko zauważyć było można brudami pooraną twarz, oblaną potem ze strużkami łez. I wśród tych, co nie brali udziału, szkliste oczy i chusteczka trzymana w ręku świadczyły, jakie wrażenie czynią uroczystości odpustowe w Echternach.

Miejscina Echternach liczy zaledwie 4.000 mieszkańców, którzy w przeważnej części zajmują się rolnictwem. Ponieważ jest to tak zwana Szwajcaria luksemburska i słynna z pięknych okolic i widoków, zjeżdża tu dużo turystów z całego świata. Z tego ruchu turystycznego żyje część mieszkańców w okolicy.

Miasteczko Echternach leży na granicy W. K. Luksemburg z Niemcami, 35 km od miasta Luksemburga i 30 km od Trewiru.

J. Rembowska.

JANTKOWE WESELE

jęciem, a piosenki weselne pociągają swoją rzewnością lub dowcipem. Urok polskich zwyczajów i obrzędów bierze za serce. — Czytajcie, a przekonacie się sami! — Dużo obrazków!

Drugie dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim

XXXIII

Polski sejm dzielnicowy. — Różne przemówienia. — Komisariat w łapach grenszuczu. — Gniazdo intryg. — Koniec socjalistycznych zaleceń. — Rok 1919. — We własnym domu. — Pertraktacje posłów poznańskich w Warszawie. — Paderewski na czele nowego rządu. — Polska zagrożona z dwóch stron. — Nabożeństwo za Kilińskiego. — Zwrot w moim życiu. — Zerwanie z Przewodnikiem. — Niewesołe życie posła-proboszcza.

Sejm dzielnicowy miał powołać do życia Naczelną Radę Ludową, która chciała dla naszej dzielnicy być zwierzchnią władzą aż do chwili objęcia jej przez prawdziwy rząd polski. Jeszcze przecież stanowiliśmy wtedy odrębny dział nowej Polski, dla którego potrzebne były wyraźne i stanowcze wskazówki władz. Bez tych wskazówek zapanowałby w całym kraju chaos, nieład, nieporządek, a co za tym idzie: wyzysk, krzywda, niesprawiedliwość.

Mówili starzy ludzie, że od czasu Napoleona i jego wjazdu do Poznania w roku 1806 nigdy dotąd nie widziano takiej wspaniałej manifestacji, jaką zgromadzone półtora tysięcznej rzeszy delegatów, przybyłych do naszego grodu na ten sejm dzielnicowy.

I jeżeli kiedykolwiek mogła być wątpliwość, czy Poznań jest rdzennie polskim miastem, to w chwili owej manifestacji wątpliwość ta musiała zniknąć. A i obrady sejmu stwierdziły, że naród jest jednomyślny, odrodzony i że po raz drugi w kajdany się zakuć nie pozwoli.

Jak prawdziwy sejm dawnej Rzeczypospolitej rozpoczął się sejm nabożeństwem, celebrowanym — jak dawniej — przez Prymasa Polski. Kaznodzieję sejmowego, Skargę zastąpił ks. Stychel, który przedstawił 150-letnie męczeństwo narodu polskiego i pobudzał do dziękczynienia, żeśmy tę krzyżową drogę szczęśliwie przetrwali. Po skończeniu nabożeństwa ruszył pochód na salę zebrań. Nagle rozległy się nie milknące okrzyki: „Niech żyje!” To ks. Prymas spieszył powozem na sejm. Skauci wyprzęgli mu konie od karety i zaciągnęli własnoręcznie przed salę sejmową.

Otwarcia sejmu dokonał b. prezes Koła Polskiego w parlamencie niemieckim, Władysław Seyda. W przemówieniu swoim witał mówca w natchnionych słowach nowo powstającą Polskę, jako Polskę ludową, nie dającą nikomu przywilejów, ale też nie wykluczającą nikogo od współpracy.

Po prezesie Koła zabrał głos ks. Prymas, który powitał sejm jako gospodarz tego miasta, bo nie ma w całej Wielkopolsce — mówił — starszej instytucji od stolicy biskupiej poznańskiej. Pry-

mas wyraził głębokie podziękowanie pod adresem prezydenta Wilsona i papieża Benedykta XV, który jeszcze przed Wilsonem wysunął sprawę zjednoczenia Polski. Końcówką część swojego przemówienia poświęcił ks. Prymas omówieniu

ważnej sprawy szkolnej, mianowicie kwestii nauczania religii w szkołach. Niestety stwierdzić musiał przy tej sposobności, że w Warszawie w programie obecnego rządu pojawiły się słowa o zaprowadzeniu szkoły świeckiej — a szkoła świecka to jest szkoła bez Boga i bez religii. Stwierdza arcybiskup, że jest rzeczą fizycznie niemożliwą, aby księża sami poza szkołą byli zdolni udzielać w wystarczającej mierze nauki religii. W samym Poznaniu udziela się bowiem na ogół 1500 godzin religii tygodniowo, na co byłoby potrzeba mniej więcej 50 księży, którzyby nic więcej nie robili, tylko chodzili z lekcji na lekcję nauki religii. Z tego wynika, jak groźnym byłoby niebezpieczeństwo szkoły świeckiej, która by nie wykładała religii w dostatecznej mierze.

Chciałbym dokładnie podać chociażby tylko w głównej treści obrady i uchwały sejmu dzielnicowego, bo ważne one były dla rozwoju naszej sprawy. Ale przekonuję się, że wtedy wspomnienia niniejsze musiałyby napęcznić w wielotomową książkę.

Pozwólcie zatem, że zaznaczę tylko najważniejsze sprawy:

sejm dzielnicowy jest czymś wyższym, niż zebraniem naszej dzielnicy, może on być początkiem nowej, praworządnej Polski.

Drugi komisarz, p. Adam Poszwiński, przedstawił organizację społeczeństwa w radach ludowych. Rząd berliński przyrzekał, że nie przyśle nam heimat-schutzu (czyt. hajmatszucu), ale rząd ten jest bezsilny; w Berlinie rządzi ulica. „Cokolwiek nastąpi — powiada mówca — w kaszę napluć sobie nie pozwolimy”.

W drugim dniu obrad wygłosił prezes Koła, Seyda, referat o położeniu politycznym Polski. „Spodziewamy się i oczekujemy — mówił — że rząd warszawski powoła do steru silny rząd ogólnonarodowy. Rozwój spraw społecznych przeprowadzimy my sami u siebie bez wstrząsów. My rewolucji nie potrzebujemy, bo rewolucje wybuchają tylko w społeczeństwach pobitych, dotkniętych klęską, zwyciężonych, a naród polski jest przecież zwycięską stroną w tej wojnie.”

Ważne były wskazówki i uchwały w sprawie robotniczej, które powzięto po referacie ks. patrona Adamskiego.



Tak wyglądał pałac Anieli hr. Potulickiej pod Nakłem w Wielkopolsce po odwiedzinach żołnierzy niemieckiego grenszuczu (czyt. grenszucu).

Ks. patron Adamski, który zdawał sprawę z czynności Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej zwrócił uwagę, że obecnie w Królestwie panuje nieład, a na naszą dzielnicę zwrócone są oczy najlepszych żywiołów w Polsce; dlatego

Ale te sprawy zostały już w naszym własnym polskim ustawodawstwie prześcignięte i przeobrażone na korzyść robotnika, że byłoby rzeczą nieaktualną zatrzymywać się dzisiaj nad nimi. Wreszcie w trzecim dniu obrad oma-



Jędrzej Moraczewski,
socjalista, prezes Rady Ministrów
od 17. X. 1918 do 16. I. 1919.

wiano między innymi sprawy administracyjne i szkolnictwo, przy czym zaznaczono wyraźnie, że społeczeństwo nasze domaga się szkoły wyznaniowej.

Referent dla spraw szkolnictwa, ks. kanonik Łukomski zaznacza, że oprócz państwa i Kościoła także rodzina powinna mieć wpływ na szkolnictwo, które w obecnych warunkach przede wszystkim musi ulec zupełnemu spolszczeniu.

Sejm dzielnicowy oczywiście nie zatwierdził wszystkich spraw, wiążących nas jeszcze z Niemcami. Przeciwnie, po tym sejmie, gdy Niemcy zobaczyli i przekonali się, że uważamy się za nowe, odrodzone państwo, wysunęli dużo żądań, które należyte rozwikłanie kwestii utrudniały. Nadsyłałi np. do naszej dzielnicy zorganizowane bandy tzw. heimatschutzu albo też grenzschutzu, które niepokoiły ludność miejscową. Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej, organ wykonawczy tejże rady, nawoływał zaniepokojoną ludność polską, aby broniła swoich praw, lecz aby zachowała przy tym równowagę i spokój.

Ale szanowny Komisarjat sam dostał się w łapy grenzschutzu. Jechali panowie komisarze do Warszawy. Naraz za Strzałkowem weszło do przedziału kilku członków grenzschutzu. Zabrali się zaraz do legitymowania komisarzy. Ponieważ papiery tych panów wydawały im się w nieporządku, nie puścili ich w dalszą drogę, lecz cofnęli do Poznania! To już chyba szczyt nadużycia!

A były całe gniazda intryg i podjudzań ludności, obejmujące całą Polskę. Do takich należało poselstwo niemieckie w Warszawie, pod wodzą hr. Kesslera. Rabunkowa gospodarka niemiecka na ziemiach polskich przybrała wtedy ogromne już rozmiary, a jeszcze straszniejsze wieści dochodziły z obszarów, obejmujących Kurlandię, Inflanty, Litwę i Białoruś, gdzie wojska niemieckie dopuszczały się gwałtownych czynów na ludności polskiej, łupiąc i rabując, co się tylko dało. Kiedy apele ludności,

wystosowane do hr. Kesslera, nie odnosiły żadnego skutku, lecz przeciwnie, wywoływały jeszcze większe hakatystyczne zacięcie, wtedy ludność, uprzykrzywszy sobie to butne zachowanie się Niemców, napadła na konsulat niemiecki, zdemolowała dom, a hr. Kesslera gwałtem wyrzuciła za granicę. Ledwie całkowitą garderobę w porządku wywiózł ten pan z Polski, tak szybko musiał uciekać.

„Tak się kończą zalecanki” — można by powtórzyć o Kesslerze — „zalecanki” socjalistycznego gabinetu Moraczewskiego do Niemca. Bo czyż to było dla socjalistów najpilniejszą rzeczą, sprowadzić sobie do Warszawy nie posła któregośkolwiek z państw koalicyjnych, u których boku prowadziliśmy wojnę, lecz akurat zastępcę Niemców, Kesslera!!

I tak się skończyły „zalecanki”!

Rok 1919! Już znajdujemy się na własnych śmieciach. Budujemy własne gospodarstwo! Zadanie zaiste niełatwe! Po tylu latach niewoli i ucisku i życia rozproszonego pod trzema zaborami, z których każdy łupił nas na potęgę. Nic dziwnego, że ludzie małej wiary jęczeli w cichości i głośno, iż innej spodziewali się Polski. Czegóż jednak mogli się spodziewać mimo ciężkiego trudu i mokołu przy tak lichu dobranych pracownikach jak ówczesni ministrowie, posłowie i inni działacze?

Warszawa siliła się na uformowanie nowego rządu. Wraz z innymi dawnymi ministrami do parlamentu niemieckie-

uprzejmie. Wszystko było nastrojone na nutę socjalistyczną. I tylko socjaliści nosili jakby na czole wypisane przeznaczenie, że oni wyłącznie powołani są na fotele ministerialne. Dawni więc posłowie nasi widząc, że nic nie wskórają wobec uporu socjalistycznego, spakowali manatki i pojechali do domu. Czy zrobili dobrze? Czy postąpili mądrze i słusznie? Czy nie należało się raczej cisnąć do rządu, byle nie zostawiać w nim samych lewicowców?

Wreszcie udało się zabiegom Paderewskiego nakłonić naczelnika państwa Piłsudskiego do udzielenia dymisji gabinetowi dotychczasowemu.

A czas już był najwyższy, że obalono nareszcie ten socjalistyczny rząd, który prowadził sprawę polską w przepaść klęski. Na czele nowego rządu, jako prezes ministrów i zarazem kierownik spraw zagranicznych stanął Paderewski.

Ale i z innego powodu czas już był najwyższy, aby powołano do steru nowych ludzi. Oto bowiem Polska zagrożona była z dwóch stron przez dwie wrogie potęgi, mianowicie rosyjski bolszewizm oraz hakatyzm niemiecki. Wróg bolszewicki palił i niszczył odwieczne polskie siedziby na Litwie i Rusi, Wilno już zagarnął i szedł na Kowno. Z drugiej strony wielka część dawnego zaboru pruskiego znalazła się, jak już pisałem, pod groźnym uciskiem rozmaitych grenzschutzów i heimatschutzów, które grabiły i paliły majątki



Kościół św. Jana w Poznaniu, zwany Komandorią jako dawny kościół Kawalerów Maltańskich.

go otrzymywałem i ja zawiadomienia o dziejących się w tym kierunku przygotowaniach. Zbieg okoliczności, choroba i inne przeszkody sprawiły jednak to, że w czasie tych pertraktacji ani razu nie mogłem się wybrać do stolicy. Dowiadywałem się tylko od kolegów, wracających z owych konferencji warszawskich, że posłów z dawnego zaboru pruskiego traktowano tam mało

polskie, aresztując przy tym licznych obywateli Polaków.

W polskich sercach czaiło się straszne uczucie: czyżby nowa niewola przygotowywała nowe sidła?

Wśród tych wojennych szczęków oręza miłe oazy skupienia religijnego stanowiły chwile spędzone u ołtarzy Pańskich. A tym miłsze były one, im bliższe było podobieństwo między doba

obecną a ową chwilą historyczną, którą zamierzaliśmy uczcić.

Oto odbyło się w owych dniach uroczyste nabożeństwo w katedrze poznańskiej, powiem: bardzo demokratyczne ku uczczeniu pamięci szewca warszawskiego Jana Kilińskiego. Żyliśmy wiadać w demokratycznych czasach.

Prymas Polski w całym swoim splendorze, wprowadzony do katedry w wielkim szpalerze towarzyszy i cechów z chorągwiami, odprawia Mszę św., na ambonie autor niniejszych zapisków śławi pamięć Jana Kilińskiego. Nazywa go mówca „narzędziem Opatrzności”, podatnym do spełnienia wielkiego dzieła w chwili, kiedy wśród rycerskiego szlachectwa, obsypanego przez ojczyznę przywilejami, Opatrzność za takim narzędziem oglądała się daremnie”. Nie człowiek pochodzący z rodu szlacheckiego, lecz z niskich warunków i rzemieślniczego zawodu, szewc Kiliński, podobnie jak przedtem chłop Bartosz Głowacki, kładzie podwaliny

pod Polskę ludową. On powołany do tego, aby wygnać Moskali ze stolicy! Kaznodzieja wzywa do dziękczynienia za łaskę przywrócenia żywej ojczyzny i kończy swoje przemówienie wzniosłą modlitwą: „Przyjmij od sług twych korne dzięki, Panie, Za triumfalne Polski zmartwychwstanie”.

Dzień odprawienia nabożeństwa za Kilińskiego kojarzy się w mojej pamięci z pewnym szczegółem, który stał się ważnym dla całego mojego życia. Otrzymałem tego samego dnia od arcybiskupa Dalbora list z doniesieniem, że wskutek innego ułożenia stosunków miałby zamiar opróżnić kościół dominikański, który był przewidziany jako siedziba dla mających wrócić do Poznania Jezuitów, a mnie ofiaruje do wyboru jedno z wakujących wówczas probostw: w Lubiniu lub na św. Janie w Poznaniu. Jasną było rzeczą, że do redakcji Przewodnika nie miałem wrócić. Po dłuższym wahaniu się wybrałem jako swoje dożywocie

św. Jana, probostwo pod Poznaniem. Byłem jednak równocześnie jeszcze posłem, w owej chwili piastowałem mandat poselski do parlamentu niemieckiego, który już nie istniał, a czekałem na wybory do sejmu warszawskiego.

Ale połączenie posłowania z probostwem również mnie nie nęciło.

Życie posła, który był równocześnie proboszczem licznej parafii podmiejskiej, nie było bardzo różowe. Sejm domagał się od posła stałej prawie obecności w Warszawie, a parafia, składająca się przeważnie z ludności podmiejskiej, również nie mogła być stale opuszczona i zawiadywana tylko przez wikarego. Aby te wymagania pogodzić, trzeba było trwać w ustawicznym ruchu wahadłowym między stolicą a Poznaniem. I ten ruch, który nie pozwalał na żadną spokojną pracę, ani w domu ani w sejmie, denerwował mnie aż do rozwiązania tego sejmu, w marcu 1921.

Ks. Józef Kłos.

OSREBRNY JUBILEUSZ DYREKTORA I OŚMIU PRACOWNIKÓW DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

Z końcem czerwca b. r. obchodził uroczystość 25-lecia swej pracy, w zakładach graficznych Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, p. Franciszek Kusz, dyrektor tych zakładów, w których drukuje się Przewodnik Katolicki.

W uroczystości wzięła udział Rada Nadzorcza i Zarząd Główny Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, koledzy Jubilata i pracownicy Drukarni.

W przemówieniu swoim Prezes Rady Nadzorczej, Ks. Kanonik Dr Walerian Adamski, podniósł zasługi i pracę Jubilata, który, kierując przez 25 lat zakładami graficznymi, dał ze siebie wszystko, co miał najlepszego. W imieniu Zarządu Głównego przemawiał jego członek, Ks. Prałat Józef Prądyński.

„Pan dyrektor Kusz — mówił — to nie przeciętny urzędnik pracujący po to, aby żyć, ale to człowiek pełny, co to goręje i dy-



Dyrektor Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu, P. Franciszek Kusz, otwiera uroczystość poświęcenia nowej świetlicy dla pracowników Drukarni i obchód 25-lecia pracy 8 jubilatów, siedzących w pierwszym rzędzie na prawo.

szy z chęci twórczej pracy.” W końcu swego przemówienia Ks. Prałat w imieniu Rady Nadzorczej i Zarządu wręczył p. dyrektorowi Kuszowi

karni. Wśród serdecznego nastroju, przy tańcach w nowej świetlicy przeciągnęła się miła zabawa do późnej nocy.

pisemne, powinszowanie. Wrzuszony tymi życzeniami Jubilat podziękował za życzenia i słowa uznania, po czym odbyła się uroczystość poświęcenia świetlicy dla pracowników Drukarni i obchód jubileuszu 25-lecia ośmiu innych pracowników Drukarni (zob. nr 26 Przewodnika Katolickiego), których za usługi p. dyrektor Kusz uczcił w serdecznych słowach i sam odebrał serdeczne życzenia od przywiązanych do niego pracowników Drukarni. Dla upamiętnienia tych pięknych chwil Rada Nadzorcza złożyła na ręce ks. prob. Michałowicza 1000 zł na biednych parafii jeżyckiej w Poznaniu.

Po tej części uroczystej odbyła się zabawa dla pracowników Dru-

Jubilatom „Szczęść Boże!”

Do obr. 1: W Chelmży, na Pomorzu, diamentowe gody małżeńskie obchodzili: weteran porucznik z r. 1863, kawaler orderu Polonia Restituta i Krzyża Niepodległości, p. Stanisław Walter ze swą małżonką Bronisławą z Galonów.



Do obr. 2: W parafii Kobyłka koło Warszawy 50-lecie pracy organistowskiej obchodził p. Aleksander Wasia.



Do obr. 3: Również złoty jubileusz pracy

jako organista obchodził p. Korneliusz Ziemkiewicz z Czernikowa, powiat lipnowski. — Do obr. 4: Niecodzienny jubileusz, bo 50-lecie pracy zawodowej, obchodziła położna



kowa, powiat lipnowski. — Do obr. 4: Niecodzienny jubileusz, bo 50-lecie pracy zawodowej, obchodziła położna



p. Anastazja z Moczyńskich Bergowa. Jubilatka po trzydziestym

nauce w klinice osiedliła się w roku 1888 w swym rodzinnym mieście Chelmży na Pomorzu, gdzie dotąd pracuje w swym zawodzie. W przeciągu minionego półwiecza udzieliła p. Bergowa około siedem tysięcy porad!

Wszystkim jubilatom, gorliwym czytelnikom i przyjaciółom naszego pisma, czerstwego zdrowia i wielu łask Bożych życzy redakcja „Przewodnika Katolickiego”.

ZABAWA W DOBRY UCZYNEK

Najgorzej jest wtedy, kiedy człowiek się nudzi. Chodzi rozprazonymi ulicami miasta, siada na ławeczkach parku, przystaje przed niezmiennymi od tygodnia oknami wystawowymi. W kawiarniach pustki albo też ciągle te same twarze, znudzone, wpółsenne. Na wysokich słupach latarni bieleją karteczki: „świeżo malowane”, tramwaje jeżdżą nieregularnie, bo gdzieś tam naprawiają tor, w wielkich kottach na ulicy gotują smołę na asfalt i robotnik, mieszający ją w olbrzymim kotle, wygląda jak diabeł w piekle przy swym urzędowym zajęciu, a wzbudza tylko litość przechodniów. Taki upał!

— Nikogo ciekawego nie można spotkać — mówi sobie Jan, wychodząc z kawiarni i namyślając się, do której iść teraz. — Upał rozpaczliwy. Nawet wiatr nie chłodzi, taki gorący.

Na środku jezdni wiatr zabawił się jakąś karteczką. Podrzucił ją w górę, okręcał w kółko, prznosił z jednej strony ulicy na drugą. Biały świstek papieru usiłował uwolnić się od tej napaści. Kładł się płasko na ziemię, żeby żaden podmuch nie dostał się od spodu, przytulał do brzegu chodnika, aż wreszcie zirytowany poderwał się ku górze i u progu kawiarni spoczął z ufnością na bucie Jana.

— A to co znowu? — Jan pochylił się i bezmyślnie podniósł karteczkę. — Kwit z lombardu? Ktoś zgubił widocznie. No, zobaczmy, co też ludzie zastawiają... Jeden obrus — trzy złote. Musiał być wspaniały. Trzy ręczniki — złoty pięćdziesiąt — co za suma! I jeszcze chusta jedwabna, aż za cztery złote dwa-dzieścia groszy. To pewnie resztki dawnej wspaniałości jakiejś babiny. Mój Boże, wszystko razem nie całe dziewięć złotych. A ile to on wydał wczoraj w Adrii?

Roześmiał się.

Taki nudny czas — może by tak dla rozrywki zrobić coś niezwykłego. Na przykład spełnić dobry uczynek. Taki, o jakich czytało się w wypisach szkolnych, jakie próbował dokonywać, kiedy był jeszcze młodym chłopcem — bardzo młodym.

Potem to wszystko wydawało się tylko śmieszne.

Ziewnął dyskretnie, po raz już nie wiadomo który dzisiaj i zwrócił się w stronę lombardu.

W godzinę potem z paczką wykupionych rzeczy pukał do odpranych drzwi na czwartym piętrze. Otworzyła mu stara kobieta o twarzy bladej i chudej, z małymi, wyblakłymi oczyma.

— Dobrze zrobiłem — pomyślał, zanim jeszcze odezwali się do siebie.

— A czego, proszę pana?

— Czy pani Mantłowa?

— Ja jestem.

— Przyniosłem coś dla pani.

Niespokojnie rozwijała paczkę.

— To moje? Z lombardu? — Z niepokojem odwróciła się ku niemu:

— Czy muszę płacić?

— Nie, nie potrzeba. Już ja zapłaciłem.

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie.

— Dlaczego pan to płaci?

— Przyszła mi taka ochota. Czy słyssała pani kiedy o świętym Mikołaju?

— Tak. Jak byłem w miejscu, państwo dawali dzieciom prezenty, ale nie mnie.

— No, to teraz pani dostała.

Stara kobieta raz jeszcze oglądała swoje skarby.

— Dlaczego pani to zastawiła?

Wzruszyła ramionami.

— Głodni byliśmy. Ja i syn. Groził już, że pójdzie kraść. Żadnej roboty dostać nie możemy, ani on, ani ja. Dawniej chodziłam na posługi, ale starej już nikt nie chce.

Jan sięgnął nieznacznie do kieszeni. — Zglupiałem dzisiaj — pomyślał, ale mimo to położył przed kobietą pięćzłotówkę.

— Będzie pani miała na najbliższe dni — powiedział, wstając do odejścia.

Staruszka patrzyła przez chwilę na niego z dziwnym wyrazem twarzy i nagle z płaczem rzuciła mu się do rąk.

— Dobrodzieju mój! A cóż za anioł pana przysłał! Ja już myślałam, że nie zobaczę tych moich rzeczy, że tego kawałka chleba na obiad nie stanie.

— Dobrze już, dobrze. — Jan cofał się, zmieszany. Taka stara kobieta całuje go po rękach.

— Do końca życia modlić się będę za pana. Niech...

Ktoś szarpnął nadłamaną klamką. Na progu stanął młody, wysoki chłopak.

— Stachu, chodź ino. Ten pan przyniósł moje rzeczy z lombardu i jeszcze dodał pięć złotych.

Stach postąpił parę kroków i przyjrzał się gościowi. Patrzył z ciągle rosnącym zdziwieniem.

— Cholera — mruknął wreszcie i zakręcił ku drzwiom.

— Staszek!... — krzyknęła gniewnie matka, ale chłopaka już nie było.

— Taki ordynarny — narzekala Mantłowa — ale niech pan wierzy, on nie zawsze taki. Ja go dobrze wychowałam, byłem w miejscu i wiem, jak się pańskie dzieci chowa. On jest dobry, tylko od kolegów się uczy.

— Ależ dobrze, dobrze, ja sobie z tego nic nie robię. Do widzenia pani.

— Niechże się pan nie obrazi.

— Ale nie, nie.

Szedł w dół po wydeptanych, brudnych schodach. Na samym dole czekał na niego Stach Mantłowej.

— Chciałem panu coś powiedzieć...

— Słucham.

— Ale mnie pan nie wyda?

— Nie.

— Słowo honoru?

— Niech będzie słowo honoru.

Mantel wsunął się w jakąś kryjówkę pod schodami. Wyciągnął coś stamtąd.

— Może to pan sobie wziąć. Nic nie ruszone.

— Mo... moja walizka?...

— A tak. Byłem dziś upana. Już parę dni czekałem, aż pan wyjdzie i służąca także.

Jan nie był zdolny do wymówienia słowa.

— Pierwszy raz kradłem. Nie mam roboty i nie mam co jeść. Już dawno

myślałem o tym, ale nie chciałem. Dziś pierwszy raz. Niech pan to zabierze i odejdzie stąd zaraz — słyszy pan, zaraz!

Ale Jan już odzyskał zimną krew.

— Proszę mi zawołać dorożkę. Nie wiem, gdzie tu są.

— Niedaleko, za rogiem.

— Proszę sprowadzić — powtórzył Jan.

Złodziej posłusznie ruszył w drogę.

Jan usiadł pod murem na swej walizce. — Dobrze wypakowana — pomyślał — sporo rzeczy musiał mi zabrać.

Był ciągle jeszcze wytracony z równowagi tym zbiegiem okoliczności. Tamten chłopak również.

— Ma widocznie dobre instynkty. Zwykły złodziej nigdy by tak nie postąpił. Kto tego chłopca uczy kraść?

Nagle roześmiał się. To było coś komicznego. Siedzieć tu na swojej własnej, nowej walizce, kupionej na najbliższą podróż za granicę, wiedzieć, że jest wypchana skradzionymi mu rzeczami, a złodziej poszedł po dorożkę, żeby to odwieźć do domu.

Zabawa w dobry uczynek przybrała rzeczywiste obrót nieoczekiwany.

— Muszę zająć się tym chłopakiem. Wystaram mu się o posadę. Od czego mam tylu znajomych? Stanisław Mantel, ulica Zakątek 8, czwarte piętro — powtórzył sobie dla pamięci.

Dorożka zatrzymała się przed nim. Położył walizę na przednim siedzeniu i otworzył. Na samym wierzchu czarne ubranie, pod tym drugie, bielizna... dobrze powybierał.

Zamknął walizkę.

— Dokąd mam jechać? — zapytał dorożkarz.

— Zaraz panu powiem.

Za narożnika wyszedł Stach Mantel. Jan skinął ręką na niego. Podszedł.

— Czy chce pan pracować?

— Dawniej chciałem, teraz już sam nie wiem.

— A co pan umie?

— Trochę ślusarki, trochę stolarstwa. Nic porządnie.

— Jeżeli znajdę jakieś miejsce dla pana, to napiszę.

— Pan?

— Tak. Cóż w tym dziwnego? Do widzenia.

Wyciągnął rękę na pożegnanie. Ale chłopak nie podał mu swojej, tylko ukłonił się z daleka.

Dorożka ruszyła.

Mantel usiadł na progu domu i patrzył za nią. Zupełnie nie wiedział, co o tym myśleć. O tym obcym człowieku, o jego obietnicy, o swojej pierwszej kradzieży i jej nieoczekiwanym końcu. Wszystko było niezrozumiałe.

A stara Mantłowa składająca i rozkładająca z zachwytem swą strą, jedwabną chustę, nie domyślała się nawet, że tego dnia aż dwóch ludzi koło niej „zabawiło się w dobry uczynek”.

Po co zagraniczne?....

BEZ KŁOPOTU FOTOGRAFUJESZ DOSKONAŁĄ
POLSKĄ KAMERĄ „FILMA”

do której błony
na rolce normalnej są
najtańsze i wszędzie
do nabycia.



Filma 1-r na form. 6x9 cm
zł 13,—
Filma 2-r na form. 6x9 i 4,5x6
zł 14,—

(337) Prospekty gratis w foto-składach.

Wytwórnia: Kamera Polska, Chodzież Wlkp.

Sadzonki

truskawek: Królowa Ludwika, Sharpless, Afryka, Ananasowa i Mme Montot wysła od sierpnia po 8 zł za setkę emer. dyr. Józef DREWKO z Wojnicza Krak. (830)

Pijaństwo

nałogowe uleczalne.

Antynikotyna

odzwyczajają od palenia tytoniu. Prospekty gratis. Laboratorium Chemiczne, Poznań, Polna. (P. 35)



Artretyzm - Reumatyzm
CHOROBY KOBIECE - DZIECI - DRÓG ODDECHOWYCH
Leczy

INOWROCŁAW-ZDRÓJ

Brokaty

na chorągwie, szaty liturgiczne poleca Fabryka Henryk Kraj, Łódź, Narutowicza 18. (P. 318)

PIĘGI-ZMARSZCZKI

giną na poczekaniu! Pięgi uporczywe, pismy, szarobłe, tłustocery, czerwoność nosa, wągry, zmarszczki, liżające usuwają zadziwiająco szybko, bezpowrotnie: Pasta oraz Balsam Carat. Wieczorem posmaruj twarz Balsamem, gdy podsznacie — Pastą, rano zmyj wodą ciepłą, a prześliczna Twoja cera wywoła ogólny zachwyt! Komplet z pocieniem 2.55. Dwa — 3.55. Mydło prześliczne bielące — złoty. Adresuj: Laboratorium chrześcijańskie Matulewicz, Warszawa I, skrytka 485 ulica Szegeera 87. (358)



FLIT
FLIT NIGDY NIE ZAWODZI

PRZEWODNIK PO WIELKOPOLSCE

profesora J. Kilarskiego
O M A W I A
676 miejscowości
INFORMUJE
o dojeździe, kwaterekunku i wyżywieniu
P O D A J E
co i jak należy
z w i e d z i ć

Z A W I E R A
przy ważniejszych miejscowościach i zabytkach związane i żywo napisaną ich historię
W T E K Ś C I E
kilkadziesiąt ilustracji, 6 planów, 3 mapy. Stron 410.

zł 4,— (6)

NOWOŚĆ KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

MAKULATURĘ

SKŁADAJĄCĄ SIĘ Z NIEUŻYWANYCH
EGZ. PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO



ODDAJEMY ZNÓW
**NA BARDZO
KORZYSTNYCH
WARUNKACH**
(91)

ADMINISTRACJA
„PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO”

SZKOŁA GOSPODARCZA

PRZY ZAKŁADZIE ŚW. ANNY W POZNANIU
UL. WIEŻOWA 5 TELEFON 26-84
prowadzona przez Siostry Elżbietanki

przyjmuje uczennice na kurs gospodarstwa domowego na dogodnych warunkach.

Na żądanie wysyła się prospekty
(639) Przetłoczona Zakładu św. Anny



Ruszamy w świat
zabezpiecz przed trudami i smęczeniem. Nowych sił dodaje oszczędzający mocą doskonałym środkiem
AMOL
Do nabycia w aptekach i drogeriach

PIJCIE! PŁYNNY OWOC
SANA
NAJZDROWSZY NAPÓJ ORZEŻWIĄJĄCY
Wytwórnia W. Czajka - Koscian

Pięgi /zpeca
pozbedzisz się ich przez
mydło i krem **»Efelis«**
R. BARCIKOWSKI S. A. Poznań

RÓŻNE
LYSIENIE, łupież, łojotok (główną przyczynę łysienia) rozdławianie, wypadanie włosów, swędzenie głowy usuwają szybko, radykalnie moje mydła, zioła i ekstrakt na porost włosów. Komplet z pouczeniem 2.85, dwa — 4.55, trzy — 5.55. Płatne przy odbiorze. Dołączamy kopie podziękowań z adresami. Adresujcie: Laboratorium chrześcijańskie Matulewicz, Warszawa I, skrytka 485, ulica Szegeera 87. (359)

SZKOŁA GOSPODARCZA
SS. Dominikanek w Mielźnie pow. Gniezno (808)
przyjmuje pacjentki na 1-roczną, 1/2 roczną i 3-miesięczną kursy gospodarstwa domowego.

Komitetom budowy kościołów, pomników i t. p. przedsięwzięć polecamy

POCZTÓWKI Z WIDOKAMI



Widokówki w zakładach naszych wykonane, znane już w całym kraju z swej artystycznej szaty, cieszą się chętnym pokupem przysparzając zarazem funduszy na odnośne cele. — Wzory wysyłamy na życzenie odwrotnie. — Zainteresowanych uprasza się o podanie rodzaju techniki, ilości wzorów i wysokości nakładu.

DRUKARNIA ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

UWAGA: Przy zapytaniach winien zainteresowany podać, czy prowadzi handel lub jest upoważnionym Komitetu.

OGŁOSZENIA DROBNE

DOMY I PARCELE

Działki budowlane

Maj. Bolechowo, jednorodzinne lub większe, przy stacji kolejowej i szosie z Poznania do Wągrowca, 16 km od Poznania, dogodna komunikacja kolejowa i autobusami. Informacje Maj. Bolechowo, poczta Owinańska, powiat poznański. (P. 40)

RÓŻNE

Wdowa Kopycińska Franciszka, Warszawa, Wilcza 8, m. 22, prosi kolegów męża Kopycińskiego Stanisława, którzy byli razem w r. 1914 na rosyjskim froncie w 3 syberyjskim pułku piechoty, 3 rota zapasowa, batalion, lub też z pokrewnymi pułkami, a którzy go znali, o łaskawe doniesienie o miejscu pobytu, lub śmierci na wojnie. (817)

WOLNE POSADY

Owczarz
dobrze polecony potrzebny zaraz. Maj. Nicieszewo, p. Pruszczyk/Bydgoszczy. (822)

Stelmach

kawaler, własnymi narzędziami,

murarz

kawaler, potrzebni zaraz. Zgłoszenia maletność Kamieniec, poczta Strzelewo, powiat Bydgoski. (821)

Poszukuję

freblanki

zamiłowanej wychowawczyni. Konieczna praktyka początki nauki. Dzieci lat 7-14. Najbardziej pożądane referencje domów ziemiankich. Tylko pierwsze świadectwo nadsyłać: Dwór Osuchów, p. Koźminek, Kaliskie. (823)

Kucharka

potrzebna dobrym gotowaniem. Zgłoszenia, wymagania świadectwami. Wągrowiec, Rynek 13. (827)

Maturzystka

wychowawczyni, pomoc lekcjach, francuskie, łacina, oraz wyręczenie. Zgl., pensja, odpisy świadectw pism. Adm. Przew. Kat. 826.

Potrzebna **dziewczyna** gotowaniem do Chodzieży. Zgłosz. pism. Adm. Przew. Kat. 840.

Gospodyni-

kucharka

inteligentna, uczciwa, średniego wieku, dobra z wyżywienia i dietetyczna kuchnia, potrzebna do księdza. Zgłoszenia tylko poważne pism. Adm. Przew. Kat. 813.

Kobieta

lub **dziewczyna** do drobiu i **elewka** do nauki wykint. prania i prasowania potrzebne zaraz lub najpóźniej 15 sierpnia. Pałac Niechanowo koło Gniezna. (812)

Slużący

sumienny, pilny, z bardzo dobrymi referencjami potrzebny od 1 sierpnia. Zgłoszenia wraz z podaniem wymaganego wynagrodzenia, kierować proszę Hr. Czarnacka, Polejewko, poczta Golejówko koło Rawicza. (833)

Kucharka

młodsza, najlepszymi świadectwami, umiejąca samodzielnie gotować, wypiekać, zaprawiać, potrzebna Poznaniu od września. Zgłoszenia z odpisami świadectw pism. Adm. Przew. Kat. 837.

Niania

potrzebna do półrocznej dziewczynki do dworu. Zgłoszenia pisemne tylko z bardzo dobrymi referencjami do maj. Marcinkowa Dolne, p. Gąsawa. (831)

Poszukuje zaraz

do świń

odpowiedniej osoby, z pomocą do większej swiniarni. Maj. Smuszewo, p. Wapno, pow. Wągrowiec. (815)

Pokojowa

rutynowana, dobrze polecona, potrzebna do lepszego domu od września. Odpisy świadectw, fotografię. (zwracam) nadesłać: Piotrowska, Bydgoszcz, Dworcowa 5. (835)

Potrzebny **sofofer-służący**

Zgłoszenia, odpisy świadectw Brzeski, Mierzewo, p. Jarzabkowo. (841)

POSZUKUJĄ PRACY

szukam posady **leśnika** żonałego. Zgl. Adm. Przew. Kat. 780.

Wychowawczyni

państw. sem. ochron. i 6 kl. gimn., poszukuje posady w przedszkolu lub podobnej, kilkulatnia praktyka. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 800.

Kościelny

organista, poszukuje pracy. Bez środków do życia, żonaty, z dzieckiem. O uczciwości zaś świadczy konferencja św. Zofii we Lwowie. Łask. zgłosz. Adm. Przew. Kat. 811.

Chłopiec

lat 15, z prowincji, dobrze wychowany, prosi o pracę pomocnika w sklepie, lub przy ogrodnictwie. Łaskawe zgł. Adm. Przew. Kat. 824.

42 letnia zajmie się domem księdza lub samotnych osób za utrzymanie. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 828.

Kwalifikowana

pielęgniarka poszukuje posady od 15 sierpnia. Dokładnie obeznana z odżywianiem sztucznym oraz pielęgnacją i pracami wchodzącymi w zakres pielęgnacji. Świadectwa, referencje bardzo dobre. Oferty proszę Rozalia Kałmierzak, Leśniczówka Popielarze, pocz. Skorzęcin, pow. Gniezno. (829)

Organista

z ukończonym konserwatorium niższego stopnia i kursem dla kier. kółek rolniczych, głos b. dobry, trzeźwy, sumienny, poszukuje posady na większej parafii. Zgłosz. Amin. Przew. Kat. 814.

Kuchmistrz

warszawski, długoletnie świadectwa dużych domów, zmienia posadę, tylko większego domu. Możliwe warunki, żonaty. Oferty Adm. Przew. Kat. 791.

Poszukuje posady **kościelny**

ogrodnik, dobre polecenie. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 832.

Pokojowa

szuka pracy. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 834.

Laborant zielarz

Młody labor. zielarz, wykształcenie średnie, poszukuje jakiegokolwiek w najprymitywniejszej formie zajęcia. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 816.

Szwajcar

poszukuje posady zaraz, praktyki lat 18, dobre polecenia. S. Ignaczak, Zakrzew, pocz. Witaszyce. (784)

Sofofer

mechanik, poszukuje posady od zaraz. 12 lat praktyki, obeznany z centralnym ogrzewaniem. Okolica obojętna. Zgl. Adm. Przew. Kat. 845.

Pielęgniarka

niemowląt, wykwalifikowana, poszukuje posady. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 783.

Inteligentna, nieskazitelnej uczciwości, samotna

wdowa

lat 45, poszukuje posady gospodyni u samotnej, zaciej starszej osoby. Dobre referencje z probostwa i od innych. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 789.

Ogrodnik!

Komu z Jaśnie Wielmożnych Państwa zależy na dobrym, inteligentnym ogrodniku? 18 letnia praktyka. Mogę uczyć trzymać, możliwe późniejszy ożenek. Poszukuje posady zaraz lub 1. 10. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 795.

Gorzelany

pierwszorządny, obejmie posadę kierownika. Stefan Krzyżanowski, Kepno, Rynek 31. (836)

Bieliznę

damską, męską, pościelową, szyje elegancko. Stankiewicz, Grobla 4, m. 1. (839)

Lokaj

po wojsku, dobre świadectwa, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia: Lokaj, Bogoria k/Staszowa. (838)

szukam posady

nauczycielki lub wychowawczyni, niemiecki, szczyte, dobre świadectwa, miejscowości obojętna. Oferty warunkami Adm. Przew. Kat. 842.

Zredukowana

pielęgniarka-gospodyni poszukuje pracy. Masz, zastrzyki, bańki, pielęgnacja chorych. Długoletnia praktyka w szpitalach. Również znajomość gospodarstwa domowego, wiejskiego, oraz kuchni. Praktyka w majątku. Dobre świadectwa. Wymagania bardzo skromne. Zgłoszenia A. W. Majątek Szczepiły, poczta Hruszów, woj. lwowskie. (775)

Organista

emeryt, szuka posady, mniejsza parafia. Zgl. Adm. Przew. Kat. 744.

PROŚBY

Młodzieniec

lat 18, uczciwych niezamożnych rodziców, prosi o bezpłatną praktykę leśną. Zgl. Adm. Przew. Kat. 825.

Kto ze szlachetnych serc pomoże choćby najdrobniejszym datkiem w studiach na księdza — misjonarza. Mam rok studiów, dobre świadectwo z seminarium. Dobrodziejsem wdzienność dożonna. Łask. zgłosz. Adm. Przew. Kat. 717.

Wszystkie nieczystości cery, jak zacierwienie, krosty, wypryski ropne i t. p. powstałe na skutek złego trawienia i zanieczyszczenia krwi, znikają niezawodnie po częstym stosowaniu naturalnej wody gorzkiej Franciszka Józefa. (640)

księgarnia św. Wojciecha

Stanisława Przyremblanka

KWIATY NA CODZIEN

Cena zł 1.—

NASZE ŻYCIE: Bardzo pożyteczna książeczka dla miłośniczek estetycznego wnętrza mieszkań.

SIEW MŁODEJ WSI: Książka mówiąca o hodowli kwiatów na balkonach, w pokoju, oraz na cmentarnych mogiłach. Rzecz napisana prosto, przejrzysto, uzupełniająca liczne ilustracje w tekście, oraz plany dekoracji.

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY: Nauczy ona nie tylko hodować, ale i kochać kwiaty, napisana jest bowiem z entuzjazmem i doskonałym znanstwem, a tak jasno, że dostępna jest dla każdego.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

PODZIĘKOWANIA

Podziękowanie

Naj. Ser. Jez., Matce Bos. Czes., św. Terese za odebraną łaskę, z prośbą o nową i dalszą opiekę. M. Szymańska. (844)

Ziemiopłody

(Gielda z dnia 21 lipca 1938 r.)

Warszawa

pszenica czerwonka szklista	27.25 — 27.75
" jednolita	27.25 — 27.75
" zbierana	26.75 — 27.25
żyto I stand.	20.25 — 20.75
" II	00.00 — 00.00
jęczmień browarowy	00.00 — 00.00
" I stand.	17.50 — 17.75
" II	17.00 — 17.25
" III	16.75 — 17.00
owies I	21.25 — 21.75
" II	19.25 — 19.75

Poznań

Ceny orientacyjne:

pszenica	25.25 — 25.75
żyto	19.75 — 20.00
jęczmień browarowy	00.00 — 00.00
" o wadze 700-717 g/l	00.00 — 00.00
" o " 673-678 g/l	00.00 — 00.00
" o " 638-650 g/l	00.00 — 09.00
" zimowy	14.75 — 15.50
owies I stand.	17.75 — 18.25
" II	16.75 — 17.25

Bydgoszcz

Ceny orientacyjne:

pszenica I stand.	25.75 — 26.25
" II	24.75 — 25.25
żyto	21.75 — 22.00
jęczmień browarowy	00.00 — 00.00
" o wadze 673-678 g/l	16.50 — 16.75
" o " 644-650 g/l	16.25 — 16.50
" ozimy	15.50 — 16.25
owies zadeszczony	00.00 — 00.00

WIELKA ZNIŻKA CEN

ROZNIKÓW PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO

Odtąd dostarczamy komplety roczników „Przewodnika Katolickiego“ po wskazanych niżej cenach za opłatą z góry.

ROZNIKI 1927, 1928 i 1929.
Cena rocznika z wszystkimi dodatkami w mocnej półpłócienniej oprawie — z przesyłką (zamiast zł 16.50) tylko po zł 12.50

ROZNIK 1930
tylko w zeszytach (zamiast zł 9.60) tylko po zł 8.—

ROZNIKI 1931, 1932 i 1933
w zeszytach (zamiast zł 12.—) tylko po zł 8.—
w oprawie (zamiast zł 18.—) tylko po zł 15.—
w oprawie bez „Małego Przewodnika“ (zamiast zł 16.—) tylko po zł 13.50

ROZNIKI 1934, 1935, 1936 i 1937
w zeszytach (zamiast zł 10.80) tylko po zł 8.—
w oprawie (zamiast zł 16.—) tylko po zł 13.50
w oprawie bez „Małego Przewodnika“ (zamiast zł 14.50) tylko po zł 12.50

MAŁY PRZEWODNIK 1934, 1935, 1936 i 1937
w oprawie (zamiast zł 4.—) tylko po zł 3.50

ADMINISTRACJA

OGŁOSZENIA: Za wiersz milimetry 1-lamowy w ogłoszeniach zwykłych 50 groszy; strona obejmuje 218 mm szerokości i podzielona jest na 8 [ośm] łamów; wysokość strony wynosi 300 mm. **Ogłoszenia drobne:** za słowo 35 groszy; słowo podkreślone 70 groszy; dla poszukujących pracy za słowo 10 groszy, słowo podkreślone 20 groszy. Termin przyjmowania zleceń — 11 dni przed datą nr. Za terminowe umieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy; zastrzegamy sobie prawo nieprzyjmowania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia drobne umieszczamy tylko za uprzednim nadaniem gotówki. **Przy nadsyłaniu ofert do Administracji należy podać na kopercie koniecznie odczytny numer ogłoszenia.**

UPORCZYWA TRUCIZNA W ORGANIZMIE POWODUJE REUMATYZM



Reumatyzm jest często spowodowany nagromadzeniem osadu kwasu moczowego w postaci kryształków, gromadzących się w stawach. Gdy przy najlżejszym poruszeniu bolą nas kolana lub odczuwamy bóle rąk i pleców — może to być dowodem, że te ostre kryształki usadowiły się w muskulałach i powodują dotkliwe bóle.

Kryształki kwasu moczowego są bardzo uporczywe i w wodzie prawie nierozpuszczalne, gdyż 100 gramów nie rozpuszcza się nawet w 4.000 litrach wody.

Sole Kruschen zawierają dwa rodzaje soli, pomagających przy usuwaniu tych kryształków. Sole Kruschen pomagają

(198) w sposób łagodny i naturalny i stanowią ochronę przeciw chorobom, gdyż dostarczają organizmowi odżywczych soli w proporcji wymaganej przez naturę. Sprzedaż w aptekach zł 2.20 i 1.50,

WOLNE POSADY

Slużący

samotny, poszukujący na wieś, dobre referencje konieczne. Zgłosz. piśm. Adm. Przew. Katol. 818.

Dziewczyna

do dzieci potrzebna na wieś. Pensja 15 zł miesięcznie. Odpisy świadectw przelać pod adresem: Śmigiełska, Borzykowo, pow. Września. (847)

POSZUKUJĄ PRACY

Leśnik

G. Śl., 1. 31, żonaty, 1 rok szkoły łowieckiej, 1 rok prakty. leśnej, zna hodowlę bażantów na dziko i sztuczna, dobry łepiciel drapieżników i kłusowników, szuka posady od zaraz. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 846.

Panna

lat 30, religijna, poszukuje posady gospodyni w lepszym domu, do prowadzenia gospodarstwa domowego. Długoletnie świadectwo, miejscowość obojętna. Kulinowska, Grudziądz, ul. Legionów 11, m. 10. (848)

Maturzystka

obejmuje posadę nauczycielki w domu prywatnym, najchętniej na majątku. Zgł. Adm. Przew. Katol. 636.

Rządca

ekonom, Wielkopola, lat 36, dzielny, pracowity, 12 lat praktyki, skromnych wymagań, szuka posady na ordynarię zaraz lub później. Okolica obojętna. Zgłoszenia Kono, Gdynia, Wrocławska 9. (793)

Osoba

inteligentna, energiczna, poszukuje posady do prowadzenia gospodarstwa domowego. Zna szycie, robotki, chętnie zajmie się wychowaniem dzieci. Zgł. Adm. Przew. Kat. 774.

Nauczycielka

z prawem nauczania, kilkuletnia praktyka, z b. dobrymi referencjami, przyjmie posadę najchętniej do dzieci młodszych. Zgł. Adm. Przew. Katol. 680.

Absolwent

szkoły rolniczej, z ukończoną służbą wojskową, syn rolnika, poszukuje posady na majątku. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 794.

Książkowy

kasjer, szuka posady. Pawlak, Sępuchowo, pow. Wągrowiec. (753)

Organista

sumienny, religijny, z pięknym głosem, własna harmonia, 5 letnia praktyka, dobre świadectwa, prowadzi kancelarię, chór wielośl., pracownik Stow. Kat., szuka pracy. Zgł. Adm. Przew. Katol. 627.

Kucharz

kawaler, świadectwa z dużych domów, zmienił posadę. Zgłoszenia, warunki Adm. Przew. Katol. 687.

Gospodyni

samodzielną, zna zaprawę, wyrobę wędlin, pieczenie, chów drobiu, poszukuje posady. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 683.

Elew

gospodarczy, energiczny, 23 lat, praktyki 2 lata, średnie wykształcenie, szuka posady. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 741.

Ogrodnik

żonaty, bezdzietny, religijny. Poznańczyk, lat 32, praktyki 14 lat, obecnie na posadzie, poszukuje posady zaraz lub później. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 740.

Gospodyni

samodzielną, bardzo dobrze gotuje, zaprawia, hodowla drobiu, szuka posady do samotnej osoby. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 747.

Urzędnik

gosp., 9 letnią praktyką, energ., sum., poszukuje posady lub podwózkowego. „Papier” Leszno. (702)

Kucharz

młody, solidny, kawaler, poszukuje posady samodzielnej lub wolonariusza. Zgłoszenia Adm. Przew. Kat. 656.

Praktykant

leśny, po wojsku, półroczna praktyka leśna, 3 letnia praktyka ogrodnictwa, szuka jakiegokolwiek posady, bez wzajemnego wyznaczenia. Zgł. piśm. Adm. Przew. Kat. 742.

Osoba

inteligentna, lat 41, poszukuje posady na mniejszym probostwie tylko u starszego księdza. Prosi o zamkniętą korespondencję. Zielińska, Świerkianiec, pow. Będzin. (758)

Praktykant

z ukończoną szkołą rolniczą, poszukuje posady względnie podwózkowego. Zgł. Adm. Przew. Katol. 746.

Gospodyni

z gotowaniem, zamłotowaniem do drobiu, długoletnia praktyka. Zgł. Małe Garbary 7a, m. 19. (745)

Ogrodnik

pszczałczar, żonaty, z małą rodziną, lat czterdziestu, wieloletnia praktyka w zakładach handlowych, dworskich. Specjalista kwaciarczy, poszukuje posady od 1 października. Adam Kolaś, majątek Dęba, k. Kalisza, poczta Kamień. (755)

Panienska

inteligentna szuka posady do dzieci. Zgłoszenia kierować: Postrębianie Toruń I, pod M. S. 1.671.800. (757)

Poszukuję zaraz posady elewki

do lepszego domu lub na większym majątku. Miejscowość obojętna. Oferty Adm. Przew. Katol. 751.

Inteligentna

dobrej, rodziny, uczciwa, oszczędna, długoletnia praktyka, kwalifikacje, pierwszorzędne referencje, przyjmie posadę samodzielnie gospodyni, majątku, probostwie. Oferty Adm. Przew. Kat. 714.

szuka pracy

kucharz

kawaler, lat 20, zna dobrze swój zawód, wyrób wędlin. Świadectwa na żądanie. Zgł. Adm. Przew. Kat. 735.

Panienska

inteligentna z powściągliwością, dobrej rodziny, biuralistka, biegła maszynistka-stenotypistka, poszukuje odpowiedniej posady ewent. w majątku. Oferty Adm. Przew. Kat. 765.

Panna

lat 39, szuka posady wyręczytelki kuch-mistrzyni, znajomość cukrownictwa, hodowli drobiu oraz wykwintna kuchnia. Świadectwa długoletnie. Dobrym traktowaniem. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 737.

Inteligentna

znająca gospodarstwo wiejskie, rolne wszechstronnie, szuka posady probostwie. Chodzi o dobre traktowanie. Oferty Adm. Przew. Katol. 722.

Ogrodnik

kawaler, lat 23, Poznańczyk, dzielny swym zawodem, zna prowadzenie pasiek, trzeźwy, sumienny, dobre polecenia, świadectwami, poszukuje posady. Wymagania skromne. Pałkóła, Brodowo, poczta Środa, u państwa Kosińskich. (695)

Młoda

poszukuje posady, chętnie do dworu lub zakładu. Zna niemiecki, szycie domowe i początki księgowości. Łaskawe oferty Adm. Przew. Katol. 694.

Gospodyni

kucharka z szlachetnym charakterem, poszukuje posady stałej w dobrym domu zaraz lub później. Zgłoszenia Adm. Przew. Kat. 723.

Wyręczytelka

pani, inteligentna, pragnie zmienić posadę od 1. VIII. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 693.

Obuwie

wszelkie na miarę, specjalność kanony i reperacje wykonuje. Sobierała, Grobla 4. (726)

Gospodyni

wiejska, szuka posady. Zgłoszenia: Gdynia, ul. Morska 13, m. 6. (729)

Gospodyni

obeznana wszechstronnie w prowadzeniu gospodarstwa, samodzielna, długoletnie świadectwa, szuka posady zaraz do dworu, najchętniej na probostwo. Genowefa Kotle, Pruszków, ul. Kościelna 3, m. 18. (731)

Orgnista

kawaler, pilny, sumienny, dzielny dyrygent, z dobrym głosem, po wojsku, znajduję się w krytycznym położeniu, przyjmie jakiegokolwiek posadę od zaraz. Łask. zgł. Adm. Przew. Katol. 803.

Gospodyni

samodzielną, uczciwą, dobrą kuchnią, zna wszechstronnie gospodarstwo, wyjedzie na probostwo lub majątek. Krawczykówna, Iwanowice, n/Proсна, pow. Kalisz. (798)

Pomocnik

ogrodnicy, 3 letnią szkołą ogrodniczą, 3 letnią praktyką, szuka posady. Łaskawe zgłoszenia: W. Wicha, Piekary Śl., Mariacka nr 134, wojew. Śląskie. (787)

Leśnik-

borowy, bażanternik, kurs dla podleszczących, lat 34, żonaty, 2 dzieci, energiczny, sumienny, uczciwy, pracowity, szuka posady 15. 8. 38 r. lub później. Oferty Adm. Przew. Katol. 806.

Borowy-

strzelec, lat 37, samodzielna kilkuletnia praktyka, obeznany hodowlą, eksploatacją, ochroną wszechstronnie, łowiectwo, dobre świadectwa, poszukuje posady. Zgł. Adm. Przew. Katol. 644.

Zarządczyni

starsza, dobrego domu, rutynowana, dobre świadectwa, zna wszechstronnie gospodarstwo domowe, chów drobiu i świń, poszukuje posady od 15. VII. lub później. Zgł. Adm. Przew. Katol. 668.

Szofer-

siodlarz szuka pracy, ewentualnie na majątku. Zgł. Adm. Przew. Katol. 675.

Lokaj

kamerdyner, żonaty, szuka posady zaraz, długoletnie świadectwa, pierwszorzędne referencje.

Żona

pokojoza z prawo-aniem szyćwej bielizny. Oferty łaskawe do Adm. Przew. Kat. 730.

Leśnik

po wojsku, energiczny, szuka posady. Puszczkówo, skład ksiąg Ustronie. (732)

Panna

dobrej rodziny, kurs gosp. dom., szuka posady do starszych państwa, dom katolicki. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 736.

Szofer

mechanik, kawaler, dobre świadectwa, poszukuje pracy. Oferty Adm. Przew. Kat. 662.

Inteligentna

panna obejmie posadę wyręczytelki, znajomość wszechstronna gospodarstwa domowego, także do samotnej osoby. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 666.

Poszukuję

pracy, ukończona szkoła rolnicza, hodowlana w Liskowie, 4 lat praktyki. Lat 31, żonaty, bezdzietny. Żona może przy dzieciach lub inna pracę objąć. Zgł. Adm. Przew. Katol. 671.

Dyrekcja Państwowej Szkoły Budownictwa i Mierniczo-Melioracyjnej w Poznaniu (Łąkowa 11) przyjmuje kandydatów, z ukończonym gimnazjum nowego typu, 6 klasami gimnazjum typu dawnego lub 6 kl. szkoły wyższej, do Państwowych Liceów: budowlanego, drogowego i wodno-melioracyjnego.

Podania o przyjęcie wraz ze świadectwem szkolnym, metryką urodzenia, świadectwem lekarskim, życiorysem i jedną fotografią należy złożyć do dnia 20 sierpnia br.

Egzamin wstępny odbędzie się w dniach 1, 2 i 3 września br.

Szczegółowe prospekty wysyła na żądanie sekretariat szkoły.

Szwajcar

poszukuje posady, praktyki lat 18. J. Racina, Imielno, pocz. Zagórów, Konin. (674)

Rządca

gospodarczy, kawaler, lat 28, Szkoła Roln., 8 lat praktyki. Dzielny organizator, rolnik, hodowca, w niewypowiedzianej posadzie. Zmienił posadę pod ogólną lub samodzielną każdego czasu. Łask. zgł. Adm. Przew. Kat. 669.

Maturzystka

udzieli lekcji za pobyt w czasie wakacyjnym. Edward Karpiński, Komierowo, pocz. Przepańkowo, pow. Sepolno. (738)

Lokaj

poszukuje posady. Polecenia dobre. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 708.

Szofer-

slużący trzeźwy, poszukuje posady. Oferty Adm. Przew. Katol. 664.

ARTYSTYCZNE ŁAMANKI Z PAPIERU

W ŚWIERCZYŃSKI
Cena złotych 1.-

HARCERZ: Artystyczne łamanki z papieru ułatwią czytelnikowi zrobienie zabawek papierowych, podając setkę pomysłów wraz z rysunkami objaśniającymi. Mamy tu zabawki od najprostszyc, jak kapelusze i szczerki, do bardziej złożonych i trudniejszych, jak np. most lub kanonierka. Piękno kształtów tych łamank w całej pełni zasługują na przydomek artystycznych. TYGODNIK KOBIETY: Szczegółowe rysunki i objaśnienia podają szereg wzorów na bardzo ładne zabawki. Od najłatwiejszych do bardziej skomplikowanych, widzimy różne modele z papieru pomyslane prosto i ładnie.

KSIĘGARNIA
ŚW. WOJCIECHA

Internat dla chłopców

uczyszczających do miejscowych szkół. Nadzór i pomoc przy odrabianiu lekcji. Trokiska opieka zapewniona.

Zgłoszenia przyjmuje się w Dyrekcji Internatu Br. Marystów im. św. Andrzeja Boboły Poznań, ul. Górna Wilda 129. Tel. 83-99. (470)

W numerze 28-ym Przewodnika Katolickiego ukazał się ciekawy artykuł o płynnych owocach p. t.

SŁOŃCE W BUTELCE

Jasny, wyczerpujący opis sporządzenia tych napoi zawiera książka dr Z. Schechtłówny:

WYRÓB NEKTARÓW,
NATURALNYCH SO-
KÓW OWOCOWYCH

Wyd. II. 80 gr.

ROLNICY

chronicie owoc całorocznej pracy

UBEZPIECZAJCIE PŁONY

w stogach i stodołach od ognia



ZAKŁADZIE UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

w POZNANIU

Najkorzystniejsze warunki, bezwzględna pewność, solidne odszkodowanie

DZIAŁY UBEZPIECZEŃ:

od ognia, gradobicia, kradzieży z włamaniem i odpowiedzialności prawnej

ODDZIAŁY: Poznań — Ostrów — Leszno — Kalisz — Toruń — Bydgoszcz — Gdynia i Włocławek

Słońce w butelce: Płynny owoc

Sprawy Kobiące

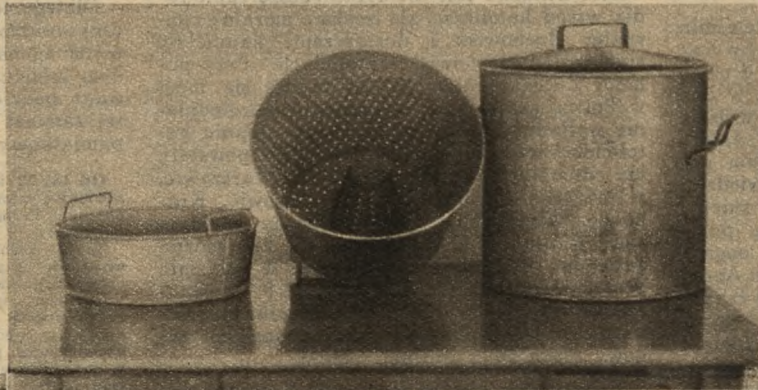
Wytwarzanie płynnego owocu, czyli nektaru, dzieli się na dwie podstawowe czynności: 1. uzyskanie soków owocowych bez gotowania, 2. doprawa soków i pasteryzowanie, czyli utwalenie nektaru.

Za pomocą prasy owocowej uzyskać można w sposób najlepszy surowe soki, zawierające wszystkie życiany (witaminy) w niezmnieszonej ilości. Niestety, w handlu znajdujące się małe, domowe prasy są drogie i zbyt słabe, nie spełniają więc swego zadania.

Prasy do owocu powinny być z drzewa, również sok owocowy należy odprowadzać do naczynia z drzewa, emalii lub z cynowej blachy. Cynk (cynkowana blacha), żelazo pod żadnym warunkiem nie powinny się stykać z surowym sokiem owocu.

Domowy sposób uzyskania soku.

Nie posiadając prasy owocowej, uzyskujemy sok z owocu w następujący sposób: Do znanego kociołka Weka (32 cm wysoki, 33½ cm średnicy) wlewamy 6 l wody. Na jej powierzchni umieszczamy próżną misę



Ryc. 1.



Ryc. 2.

emaliowaną lub z grubo cynowanej (nie cynkowanej) blachy. Miska w górnym otworze ma 29½ cm w przekroju, w spodzie 26 cm, zaopatrzona w dwa do wewnątrz zagięte ucha, za pomocą których wyciągamy misę z nagromadzonym tam później sokiem owocu.

Następnie zawieszamy w Weku dziurkowany durszlak z grubo cynowanej blachy. Durszlak, o lekko wygiętej krawędzi, w górnym otworze ma 33 cm, u spodu 24½ cm średnicy, wysokość jego wynosi 24 cm. Od również dziurkowanego spodu durszłaka wznosi się z durszłakiem złączony dziurkowany stożek, 13 cm wysoki. Dolny otwór stożka ma 9½ cm, dziurkowane zakończenie stożka — 5½ cm średnicy.

Opisane 3 przyrządy przedstawia rycina 1.

Następnie durszlak wykładam grubą flanelą lub podwójnie złożonym, gęstym płótnem o rozmiarach 72×72 cm. Flanela wzgl. płótno stanowią filtr, przez który do podstawionej miski spływa sok owocu. (Rycina 2).

Owoce na nektar i ich przyrządzenie.

Na wytwarzanie nektaru nadają się wszelkie owoce soczyste, o kwaskowo-słodkim smaku, za wyjątkiem agrestu i śliwek, których sok wnet galarecieje, wzgl. tworzy powidła. Również mączyste gatunki gruszek i jabłek nie dają wiele soku.

Po dokładnym umyciu dojrzałych owoców, bez obierania ze skórki, po usunięciu zrobaczywiałych, wzgl. nadtłuczonych części kroi się jabłka i gru-

minut, przy czym woda nadal się wolno gotuje. Następnie kocioł zdejmujemy z ognia i pozostawiamy go zamknięty przez ½ godziny.

Po zdjęciu pokrywy i odwinieciu flaneli, usuwamy delikatnie papier pergaminowy, który służył do powstrzymania wody, skraplającej się z pary pod pokrywą. W durszłaku znajdziemy resztki owocu, pozbawionego soku, który spłynął do podstawionej miski. Resztki owocu pozostawiamy we flaneli i wyciskamy z nich sok, jak serwatkę z twarogu. Miskę z sokiem uważnie wyciągamy i sok zlewamy do kamiennego lub emaliowanego garnka, dolewamy sok otrzymany z resztek owoców i probujemy. Sok powinien być lekko słodkawo-kwaskowaty i orzeźwiający, niezupełnie słodki. Jeden durszlak owocu powinien wydać 3½—4 l soku. Do otrzymanego, gorącego (nie gotowanego) soku dodaje się zimnej, świeżej wody, licząc na 4 l soku — ¾ do 1 litra wody. Do soku z jabłek wody dolewać nie należy!

Tak uzyskany nektar, jeszcze w ciepłym stanie, zlewamy do ½-litrowych butelek od spirytusu, wódki, nigdy



Ryc. 3.

szki na 8 do 12 części. Porzeczki (świętojanki) pozostawia się z szypułkami, wiśnie z pestkami. Maliny i jeżyny tracą wiele soku przez płukanie, toteż nie należy ich płukać, lecz starannie przebrać.

Tak przyrządzony owoc wsypujemy do durszłaku, w którym pomieścimy około 5 do 7 kg. Owoce przesypujemy cukrem, licząc na każdy kg malin po 50 g, na każdy kg porzeczek i jeżyn po 125 g cukru. Jabłka i gruszki posiadają dostateczną ilość własnego cukru, toteż nie należy ich dosładzać.

Całość przykrywamy papierem pergaminowym, na który zakładamy wystające rogi flaneli wzgl. płótna (ryc. 3).

Tak przyrządzony w durszłaku owoc przykrywamy pokrywą o krawędzi w dół wygiętej, po czym ją obciążamy kilku kamieniami lub ciężarkami o ogólnej wadze około 3—4 kg.

Płynny owoc zbiera się w misce.

Tak przyrządzony kocioł stawiamy na ostry ogień. Wytwarzająca się para z wody, znajdującej się pod próżną miską, przenika przez dziurki durszłaka, przez flanelę do owoców, otwiera je, a sok zaczyna wolno spływać do opisanej miski. Kiedy para zaczyna gwałtownie wydobywać się spod pokrywy, należy ogień zmniejszyć przez zamknięcie drzwiczek od kotłiny, wzgl. przymknięcie lufciku.

Na wolnym ogniu w dalszym ciągu pozostawiamy kociołek przez 40 do 50

od nafty lub octu! Butelki należy poprzednio wygotować, w zimnej wodzie wypłukać i wysuszyć. Butelki napelnia się do miejsca, gdzie szyjka zaczyna się zwężać. Następnie butelki korkuje się sparzonymi (nie gotowanymi) korkami, otulonymi skrawkami papieru pergaminowego, aby okruszyny korka nie dostały się do nektaru. Korek wciska się do 1/3 jego długości i przymocowuje się go za pomocą pętli ze szpagatu do szyjki od butelki, aby podczas pasteryzowania z butelki nie wyskoczył.

Utrwalanie płynnego owocu (nektaru).

Do Weka wstawiamy metalową wkładkę od Weka, na której ustawiamy 15—16 półlitrowych butelek z nektarem, które zalewamy zimną wodą na 1 cm powyżej korka i przykrywamy pokrywą Weka.

Przez otwór od pokrywy Weka wpuszczamy termometr wskazujący do 100 stopni ciepła. Całość stawiamy na wolny ogień i rozgrzewamy do 75 stopni Celsjusza. Wysokość ciepłoty należy dokładnie badać, aby przy wyższej temperaturze nie zmarnować cennych życianów (witamin), zawartych w nektarze. Kiedy rtęć w termometrze podniesie się do 75 stopni, zdejmujemy się z ognia kocioł i pozostawia się go na 1 godzinę pod przykryciem, po czym butelki się wyjmują, korki wciska się do reszty, równocześnie usuwając szpagat. Po przestygnięciu butelek,

szyjki butelek do wysokości korka zanurza się w rozpuszczonej stearynie, która stanowi znakomity środek ochronny przed dostępem powietrza do nektaru. W ten sposób utwalony nektar przechowujemy w suchym, chłodnym miejscu przez rok i dłużej. Butelki powinny stać, nie leżeć.

Ważne uwagi.

Nektaru, czyli płynnego owocu nie należy porównywać z gotowanym sokiem, w którym przez gotowanie zmarnowało się w większej części bardzo cenne życiany. Życiany te prze-

chowują się natomiast na rok i dłużej w płynnym owocu w butelce.

Płynny owoc nie zawiera szkodliwego alkoholu, jest napojem orzeźwiającym, zdrowotnym i wzmacniającym dla dorosłych i dzieci, dla zdrowych i chorych.

W Szwajcarii, Belgii, Niemczech i we Francji spożywa się miliony litrów tego drogiego „Słońca w butelce”; cenią je wysoko mianowicie turyści i ciężko pracujący ludzie.

Naśladujmy ich, a osiągniemy ich tężyzną duchową i cielesną.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Anglia i Francja na straży pokoju. W dniach 21—23 lipca bawił z oficjalną wizytą w Paryżu król angielski Jerzy VI wraz z małżonką, królową Elżbietą.

Paryż zgotował dostojnym gościom niezwykle uroczyste i serdeczne przyjęcie. Tak przystrojonego i tak rozentuzjazzowanego Paryża dawno nie widziano.

Wizyta ma głębsze znaczenie. Zacieśniła ona przyjaźń Anglii i Francji i daje wyraz temu, że Francja i Anglia chcą bronić drogiego światu ideałów. Zapewne omówiono też w tym czasie, w jaki sposób znaleźć pokojowe wyjście z obecnych konfliktów europejskich. Anglia i Francja oświadczyły gotowość bronięcia pokoju. „Właśnie w tym kierunku — powiedział prezydent Francji, Lebrun — winny być skierowane w sposób nieugięty nasze ściśle połączone myśli”. To samo podkreślił król angielski. Powiedział mianowicie, że przyjaźń Anglii i Francji „nie jest skierowana przeciwko żadnemu innemu mocarstwu. Przeciwnie, jest gorącym pragnieniem naszych obu rządów znaleźć w drodze układów międzynarodowych rozwiązania tych zagadnień politycznych, które zagrażają pokojowi świata i tych trudności gospodarczych, które stoją na drodze ludzkiego dobrobytu. Działalność naszych obu rządów skierowana jest zatem ku wspólnemu celowi, a mianowicie ku zapewnieniu w drodze współpracy prawdziwego szczęścia narodu.”

W każdym razie Niemcom wspomniana wizyta się nie podoba.

Słusznie więc można się spodziewać, że wizyta ta przyczyni się do zażegnania niepokoju, jaki w tej chwili w Europie panuje szczególnie z powodu Czechosłowacji.

Obrazy św. Andrzeja Boboli. Dla rozszerzenia czci naszego Męczennika św. Andrzeja Boboli, zamówiono u wybitnego malarza artysty obrazy olejne świętego, które będą kopią najpiękniejszego i najbardziej ulubionego przez całą Polskę popiersia św. Andrzeja, wydanego niedawno przez Krakowskie Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Obrazy te o wysokiej wartości artystycznej, w rozmiarach 100/75 cm. będą kosztować wobec masowej produkcji, tylko po 120 zł za jeden egzemplarz. Mogą być i wymiary inne, co do których cena musi być szczegółowo omówiona. Na życzenie doda się i piękną artystyczną ramę. Obrazy te są zasadniczo przeznaczone dla kościołów, ale dostępne są też wszystkim pobożnym. Zamówienia kierować trzeba jedynie do ks. Jana Rostworowskiego T. J., Warszawa, Świętojańska 12. Zamówiony obraz może być doręczony w ciągu kilku tygodni. Przy

zamówieniu obowiązującym należy wpłacić na P. K. O. nr 468 (ks. Rostworowski) zaatek w kwocie zł 50, zaznaczając na odcinku cel wpłaty.

Związek Katolickich Radiosłuchaczy (ZKR) został zatwierdzony przez władze w r. 1938. Celem Związku jest nie tylko rozszerzenie radia wśród katolików, ale troska o moralny charakter słuchowisk i dostarczanie katolickim słuchaczom słuchowisk katolickich. Przy pomocy Związku zatem katolik będzie się mógł w Polsce skuteczniej upominać o uwzględnienie w Radiu Polskim w większym stopniu katolickich uczuć i potrzeb. W Polsce powstały już oddziały okręgowe Związku w Warszawie, Katowicach, Poznaniu, Łomży, Lwowie, Krakowie, Włocławku. Zarząd Główny znajduje się w Krakowie, ul. Kanonicza 14. Tam można zasięgnąć informacji jak również w Oddziale Warszawskim, ul. Miodowa 20 m. 8. Jednocześnie wpisowe wynosi 1 zł i normalna składka roczna 1 zł. Opłacający radioabonament ulgowo płać 50 gr rocznej składki.

Bohaterskie siostry w szpitalu Teruelu. Kapelan szpitala katolickiego w Teruelu, o. Gracia Paul, który na krótko przed zdobyciem tego miasta przez wojska powstańcze, po wielu przygodach i z narażeniem życia zdołał uciec z rąk czerwonych oprawców, z podziwem i zachwytem wyraża się o bohaterstwie sióstr zakonnych w tym szpitalu. W szpitalu teruelskim, obliczonym na 80 chorych, znajdowało się ostatnio ponad 1000 rannych. Mimo wywieszanej na dachu budynku flagi z czerwonym krzyżem, wojska czerwonego rządu całymi dniami koncentrowały ogień ze swych karabinów maszynowych, tanków i armat na szpital. Pierwsza z min podłożonych przez komunistów zburzyła trzy domy i część szpitala. Pod gruzami znaleziono 20 zabitych, w tym dwie zakonnice. Siostry pielęgnowały chorych nie zważając na ciągłe bombardowanie i na strzały, nawet podczas eksplozji dwóch następnych min. W dzień ostatni oblężenia jedna z sióstr oświadczyła kapelanowi, że obowiązkiem ich jest pozostać na tym stanowisku dopóty, dopóki chociaż jeden ranny będzie potrzebował ich opieki.

Tak też postąpiły i wytrwały na swych placówkach.

Srebrny medal pamiątkowy na złote gody małżeńskie. W zachodnich województwach Polski utrzymywał się dotąd zwyczaj, pochożący jeszcze z czasów zaborczych, iż jubilei tzw. złotych godów małżeńskich (50-lecia zawarcia związku małżeńskiego) zwracali się do

zaopiekowały się rannymi Japończykami. Znikły różnice ras, różnica koloru skóry, Siostrami kierują w tej chwili wiecznie żywe słowa Chrystusowe: Kochaj bliźniego swego jak siebie samego.

W gnieniu oka stacja kolejowa zamieniła się na stację opatrunkową. Tych żołnierzy japońskich, którzy mogą iść jeszcze o własnych siłach, prowadzą siostry do szpitala. Innych, których na noszach wyniesiono z wagonu, badają najpierw na miejscu. Przeglądają opatrunki, poprawiają pościel, noszą ulgę. Nieraz potrzeba, jak właśnie u tego żołnierza ze zranioną ręką, opatrunku natychmiastowego. I tutaj siostry

głowy państwa z prośbą o przyznanie im zapomogi pieniężnej. Niewielki dar pieniężny nie stanowił jednak wydatniejszej pomocy materialnej dla jubilatów, podczas gdy z drugiej strony nie miał charakteru pamiątki honorowej, uświetniającej rzadką uroczystość rodzinna.

Dlatego też sprawa ta została ostatnio inaczej uformowana, a mianowicie — małżeństwom o nienagannej przeszłości moralnej, obchodzącym jubileusz 50-letniego pożycia — przyznawany będzie przez Prezydenta Rzeczypospolitej zamiast kwot pieniężnych, srebrny medal pamiątkowy.

Od lat 22 istnieje w Przemyślu Szkoła Organizatorska założona przez ks. Dr Antoniego Hlonda, brata obecnego Prymasa, prowadzona po dziś dzień przez Księżę Salezjanów.

Nauka złożona jest na cztery lata. Przez ten czas uczniowie zaznajamiają się z łaciną kościelną, liturgią, chorałem, harmonią, historią muzyki, instrumentacją, prowadzeniem zespołów chórowych i instrumentalnych, organoznawstwem i grą organową oraz na instrumentach doboranych według upodobania i zdolności. Prócz tego obowiązkiem przynależnym do chóru i orkiestry, udział w przedstawieniach teatralnych i akademiach mają na celu szersze i gruntowniejsze przygotowanie ucznia do przyszłego zawodu. Istnieją również stowarzyszenia o charakterze społecznym i religijnym, które dają sposobność do ćwiczenia się w zagadnieniach spółdzielczości i akcji katolickiej.

Bliższych informacji udziela Dyrekcja Salezjańskiej Szkoły Organizatorskiej w Przemyślu — św. Jana 15. — Nowy rok szkolny blisko.

Fundacja dla Nieuleczalnie Chorych im. św. Franciszki Piosłkowej w Zawadzku p. Nowy Sącz (Małop.) przyjmie od jesieni 1938 r. osoby nie mające należytej opieki i w podeszłym wieku za opłatą miesięczną od 50 do 60 zł, w zamian za całkowite utrzymanie wraz z mieszkaniem, opalem i światłem.

Zakład mieści się w ładnym dworku oddalonym o 2 km od N. Sącza, powietrze podgórskie, naokoło jest park oraz ogrody owocowo-warzywne, zaś w pobliżu rzeka. Kaplica jest również na miejscu. Domem zarządzają SS. Służebniczki.

Kalendarz liturgiczny

31. VII., niedziela, Ziel., VIII. niedz. po Zielonych Świątkach, Gl. 2. modl. do św. Ignacego Loyali, założyciela Zakonu OO. Jezuitów 1556, Cr., Pref. o Trójcy św.

1. VIII., poniedziałek, biały, św. Piotra w Okowach, Gl. 2. modl. do św. Pawła, 3. modl. do 7 Braci machabejskich i ich matki, męczenników z Antiochii, Cr., Pref. o apostołach.

2. VIII., wtorek, biały, św. Alfonsa Maria Liguori, biskup, wyzn., doktor Kościoła † 1787, Gl. 2. modl. do św. Stefana I, pap. i męcz. † 257, Cr.

3. VIII., środa, czerw., znalezienie relikwii św. Stefana, pierwszego męczennika w Jerozolimie w r. 415, Gl. 2. modl. A cunctis, 3. modl. według uznania celebrans.

4. VIII., czwartek, biały, św. Dominik, założyciel Zakonu OO. Dcminikanów, wyzn. † 1221.

5. VIII., piątek, biały, Matka Boska Śnieżna, Gl., Cr., Pref. o Matce Boskiej.

6. VIII., sobota, biały, Przemienienie Pańskie na górze Tabor, Gl. 2. modl. do św. Kysyta II, pap. i jego diakonów św. Felicysyma i Agapita, Cr.

radzą sobie doskonale. Za chwilę opatry się bolącą rękę.

Owe! miłosierniej pracy sióstr przyglądają się z zainteresowaniem dwaj żołnierze. Dziwią się! Dziwią się, bo nie mogą sobie wytłumaczyć, co skłoniło białe siostry do niesienia pomocy złotym. Nie wiedzą jeszcze, że Mistrz nasz, Chrystus kazał nam miłować wszystkich ludzi, każdemu przyjść z pomocą. Może jednak dowiedzą się z czasem o nauczycielki Chrystusowej, a wówczas żywy przykład stosowania jej w życiu, wspomnienie białych sióstr niosących ich braciom ulgę w cierpieniach, zbliży ich do Pana Jezusa na zawsze.

Bliźniemu z pomocą

Objaśnienie do obrazka frontowego

Na stacji japońskiej zatrzymał się pociąg. Niezwyczajny, niecodzienny to pociąg, gdyż przewoził ładunek niezwykły: transport rannych żołnierzy japońskich. Wyjechali zdrowi i pełni siłności we własne siły na podobój ogromnych Chin. Wracają do ojczyzny słabi i ranni. O zwykły los żołnierski, zwykła biteuna dola.

Zaledwo pociąg zatrzymał się na stacji, otoczyły go europejskie Siostry Benedyktyńki. Przyszły bliźniemu z pomocą. One pierwsze

BOGACTWO

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

11)

Czysty, dźwięczny, przepojony szczerym uczuciem głos Stefy brzmiał jeszcze piękniej niż zazwyczaj. Wstała i wyciągnęła ręce.

Padły sobie w ramiona i długo trwały w uścisku bez słów, których prawdziwa przyjaźń nie zawsze potrzebuje.

XII. Ślub, po którym nie ma wesela

Przewidywania Krysi sprawdziły się: Lola „urządziła” wszystko w ostatniej chwili, chociaż nie było rzeczą ani tak łatwą ani prostą odwołać zaproszenia, wytłumaczyć nagły, niespodziewany wyjazd ojca właśnie w uroczystym dniu i zachować przy tym wszelkie pozory: że nic się nie stało, że wszystko jest w porządku, mimo tak nieprzewidywanych okoliczności. All-right...¹⁾

Największy zasób energii wykazała Lola w stosunku do własnej rodziny. Stryjenkę Adamową nie łatwo było uspokoić.

— Co sobie ludzie pomyślą? — biadała, dowiedziawszy się w przeddzień, że ceremonia ślubna ulegnie tak poważnym restrykcjom²⁾. — Przecież Ohaczewscy umyślnie przyjechali do Warszawy w takim okropnym czasie, kiedy miasto nie ma żadnej atrakcji³⁾, bo nawet do teatru nikt nie pójdzie z powodu upałów! No i Ludwik, Ludwik!... Czy istotnie nie mógł jakoś przełożyć daty wyjazdu?

— Widocznie nie mógł, skoro tego nie zrobił — odpowiedziała spokojnie Lola. — Stryjenka chyba rozumie, że przecież dla mnie i dla Henryka nieobecność papy na ślubie będzie niczym niepowetowaną przykrością...

— I że też tak nagle... Dokąd Ludwik wyjechał?

— Do Krakowa, a może do Katowic, już sama nie pamiętam — kłamała gładko, z wyrazem szczerzego zmartwienia w ślicznych oczach. — Papa dowiedział się o konieczności natychmiastowego wyjazdu na godzinę przed odejściem pociągu... Ledwie zdążył wybrać i zapakować potrzebne rzeczy i papiery.

— A kiedy wraca?

— Nie wiem, może w niedzielę. Ale to w niczym nie zmieniliby sytuacji.

— Trzeba było przesunąć datę ślubu.

— O kilka dni? Niepodobiestwo. Siostra Henryka ma od poniedziałku zjazd rodzinny u siebie i jakieś ważne, społeczne konferencje. Zresztą mamy paszporty, kupione bilety, sleeping⁴⁾ do Paryża, bo dopiero z Paryża wyruszamy nad morze... Nie, w takim razie musielibyśmy odłożyć ślub aż do jesieni. A to znowu jest niemożliwe, ciciu: mam całą garderobę obmyśloną i przystosowaną do miejscowości nadmorskiej... No i moda przecież się zmie-

ni... Muszę się poza wszystkim, liczyć z moimi pieniężnymi możliwościami.

Ostatecznie stryjenka Dalecka, choć mocno zaniepokojona tak gwałtownymi i niepożądanymi zmianami w ustalonym porządku dnia, dała się przekonać względami „wyższej” natury.

— Trudno — westchnęła. — Ale na Ohaczewskiej zrobi to fatalne, fatalne wrażenie...

— Cóż mnie obchodzi Ohaczewska wobec... — szepnęła Lola i w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Jednak dopiero na sobotę rano, gdy miał przyjechać narzeczony, przygotowała „wielką scenę”. Gdy zadzwonił i wszedł do salonu z bukietem przeslicznych, różowych goździków (białe kwiaty przeznaczone były dopiero na szóstą po południu, do kościoła) — Lola siedziała na filigranowej¹⁾, złoczonej kanapie w pozie tak melancholijnej i z rękoma tak tragicznie zaplecionymi, że hrabia Tereszczyński nie mógł mieć żadnych wątpliwości.

— Czy się coś stało, droga Lolu? — spytał z niepokojem, całując na powitanie śliczną (rzeczywiście rasową!) rączkę przyszłej żony.

Opowiedziała mu całą „historię” wyjazdu ojca głosem tak zbolalym i cichym, że musiał się nachełnić: uczył subtelny zapach perfum, którymi przesycone były włosy, twarz i dyskretnie, luźno związana w pasie poranna sukienka. Nigdy może obraz piękności i dziecięcego uroku panny Daleckiej nie zachwylił go tak, jak w tej chwili.

— Trudno... — szepnęła zduszonym głosem, przygryzając wargi. — Nie możemy już ślubu odkładać.

— Prawda? Prawda? — ożywiła się nieco. — I ja to sądzę. Dlatego do tych osób, które miały być u nas na obiedzie, rozesałam już listy z wyjaśnieniem, że z powodu niezależnych od nas okoliczności... Rozumiesz, Henryku? Byłoby mi trudno w takich warunkach przyjąć twoją rodzinę...

— Ciekawe, co powie na to moja matka? — rozmyślał głośno hrabia Tereszczyński. — Sądzę, że nie będzie specjalnie rozżalona stratą pierwszej okazji spędzenia wieczoru w domu swojej synowej... To jednak dziwny figiel losu: z początku wydawało się, że właśnie moja matka nie będzie na weselu, a tymczasem nie ona, tylko właśnie twój ojciec...

Spostrzegł z lekka ściągnięte brwi i wyraz niezadowolenia na twarzy Loli, więc dorzucił prędko:

— Przepraszam cię, chérie...²⁾ to już ostatnie chropowatości w naszym szczęściu! Jestem pewien, że poznawszy cię bliżej, cała moja rodzina zmieni zdanie o naszym małżeństwie i że nie doznasz już od nikogo cienia przykrości.

— Miejmy nadzieję... — odparła cicho, blednąc mimo zewnętrznego opanowania na myśl, ile jeszcze tych przykrości ją czeka — i to w najbliższym, najszczęśliwszym okresie.

Mimo wszystko jednak, mimo, że jej tak zależało na utrzymaniu równowagi aż do końca, miała i Lola swój moment załamania. Kwadrans przed szóstą, gdy już samochód oczekiwał i trzeba było jechać do kościoła, wyrwała się z rąk „cioci Sardynki”, upinającej welon i wpadła do pokoju Krysi.

— Przysięgnij mi — szepnęła z wyplekami na twarzy do siostry, od dawna ubranej i siedzącej nieruchomo na krześle pod oknem — przysięgnij mi, że będziesz tam, wobec tych wszystkich ludzi, panowała nad sobą... Ja się tak boję, tak się okropnie boję...

— Możesz się nie bać. Przecież przyrzekałam tatusiowi, że to wszystko wytrzymam — odparła Krysia.

Wtedy — nagle — nerwy Loli „puściły”, tak jak oczko w pończosze. Dwie strugi łez trysnęły z oczu i potoczyły się po „zrobionej” twarzy, zwilżając prawdziwe koronki, zdobiące przód wspaniałej ślubnej sukni. Nie zważając, że delikatna tkanina może się pognieść, przykłęta obok siostry i otoczyła jej szyję ramionami, płacząc głośno, zanosząc się od szlochów.

— Przecież... — przerywane łkaniem, padały urywkowe słowa — przecież... i ja... Ja także jestem... okropnie... nieszczęśliwa...

— Lolu, co się tu dzieje?

Ciocia Sardynka stała w drzwiach, kiwając „nieistniejącą” głową.

— Oh! ho! Nic, nic! Niech się wypłacz! Wszystkie młode panny to robią... A ostatecznie Numa pójdzie za swego Wirgiliusza...¹⁾

— Za Pompiliusza²⁾ — pedantycznie³⁾ sprostowała omyłkę Krysia.

— Prawda, za Pompiliusza. Ja tak nie mam głowy do nazwisk...

Lola już zdążyła opanować wzbурzenie i płacz. Szybko, wprawnymi ruchami pokrywała warstwą pudru ślady łez i przyglądała włosy.

— Dlatego panny wyglądają przeważnie brzydtko w dzień ślubu, że zawsze muszą się wybeczeć — zauważyła pogodnie ciocia Miecia i uśmiechnęła się do Krysi — ale tej nawet zaczerwieniony nosek nie oszpeci!

W kościele był tłok. Jak zawsze, pełno ciekawych. Przybiegły wszystkie służące z sąsiednich mieszkań i z sąsiednich kamienic. Przed ołtarzem, w przyzwyczajonej odległości od dwóch bliźniaczych kłęczników, krytych czerwonym aksamitem, skupiła się rodzina Tereszczyńskich z przyległościami. Wi-

¹⁾ Wirgiliusz = sławny poeta rzymski.

²⁾ Numa wyjdzie za swego Pompiliusza = zdania tego często używa się, gdy chce się powiedzieć, że młodzi pobiorą się.

³⁾ pedantycznie = z drobnostkową dokładnością.

¹⁾ czyt.: ol rajt = wszystko dobrze, w porządku.

²⁾ restrykcja = ograniczenie.

³⁾ atrakcja = powab, osoblność.

⁴⁾ sleeping (czytaj slipin) — wagon sypialny.

¹⁾ filigranowej = delikatnej,

²⁾ chérie = droga.

dniała tam również Adamowa Dalecka, skolięcona¹⁾ chyba ze wszystkimi rodami możliwych tego świata. Po drugiej stronie, w gromadce obcych osób, mignęła kilka razy różowa, młoda, nieknięta „zębem czasu” twarz pani Malbertowej w aureoli śnieżnych loków markizy... Ciocia Basia włożyła na ten dzień uroczysty jakas blado liliową suknię, choć od dwudziestu przeszło lat nie uznawała innych kolorów prócz czarno-białych. Dalej, pod filarem, najmłodsza generacja²⁾ Tomczyków w osobach Janki i Władzi, wspinała się na palce, by dobrze obejrzeć pannę młodą... Stefa już o tej porze musiała siedzieć w kasie kina.

Wszystkich tych ludzi Kryśia widziała jak przez mgłę, mimo, że szła z szeroko otwartymi oczami. Przystanąła przy jakiejś ławce. Ktoś ustąpił jej miejsca. Klękła i usiłowała się modlić. Z niedużej odległości, a jakby z bardzo daleka, słychać było głos księdza:

— Karolino... masz dobrą i nieprzyjemną wolę...?

Kryśia zamknęła oczy. Teraz widziała przed sobą tylko twarz ojca, chociaż go tu nie było. Myślała: Gdzie jest tatuś w tej chwili? Tuła się pewno po ulicach obcego miasta, ale wszystkie myśli tkliwe i smutne tutaj wysyła... Jak dobrze, jak wyraźnie musi widzieć ukochaną córkę w białej sukni, w ślubnym welonie...

W ślubnym welonie...

¹⁾ skolięcona = spokrewniona.

²⁾ generacja = pokolenie.

Organy huczały głośno. Hymn Veni Creator bił potężną kaskadą dźwięków, odbijał się od stropu, spływał jak struga słów krzepiących ku sercom zgromadzonych tu ludzi.

„Przybądź Duchu Stworzycielu... Dusz ludzkich nauczycielu... Racz łaską swoją obdarzyć... Serca, któreś raczył stworzyć...” „Tyś pocieszycielem zwany... Darem Bożym mianowany... Żywym źródłem i miłością...”

Z maleńkiej księżeczki, którą matka może w takiej samej chwili, klęcząc obok „tatuśka”, trzymała w ręku — czytała teraz Kryśia hymn Świąt Radosnych, gdy ziemia tonie cała w zieleni, a serce powinno tonąć w szczęściu. Miała jeszcze na ustach słowa hymnu, powtarzała je pół szeptem, bezwiednie, gdy państwo młodzi odeszli od ołtarza i rozpoczęła się powrotna defilada przez kościół. Jak biały anioł, smukła, z cieniem zadumy w promiennych oczach i z uśmiechem na ustach przystawała Lola co chwila, przyjmując życzenia.

„...Użyj pokoju Twojego... Aby za Twoją obroną... Zle odeszło inną stroną...” — powtórzyła Kryśia raz jeszcze, gdy u drzwi wejściowych ktoś ujął ją delikatnie za ramię. Ktoś mówił o niej do kogoś: — „Voici ma belle soeur”¹⁾ — poznała wygolone oblicze Tereszczynskiego i zrozumiła, że ma przed sobą jego matkę, jego siostrę, brata, jego trzy czy cztery kuzynki — i że należy tych wszystkich ludzi przywitać, zamienić z nimi kilka uprzejmych słów. Mechanicznie wypowiedziała parę nic nie zna-

¹⁾ Oto moja szwagierka.

czących zdań do wysokiej, nieznajomej damy.

Nareszcie odjechali: młoda para wspinała limuzyną, której użył na ten cel hrabiemu Henrykowi sam hrabia Zdzisław Ohaczewski. Inne samochody podjeżdżały kolejno, wsiadali w nie panowie uśmiechnięci i wytwornie ubrane damy.

— Siostra także ładniutka, tylko jakas zastraszona... To jeszcze prawie dziecko...

Znowu szeptano coś, dalej, bliżej, dzielono się wrażeniami, krytykowano i chwälono.

Wreszcie placyk opustoszał zupełnie. Kryśia dostrzegła Framboise, dającą jej rozpaczliwe znaki z Lolinego „Chryslera”¹⁾ i usłyszała tuż obok głos cioci Basii Malbertowej:

— Chodź, kochanie... Nie trzeba się znowu aż tak bardzo przejmować... Odwiesz mnie z Framboazką do domu. Doskonale ci zrobi, jak się troszkę przejedziesz. Czy masz może znowu ten nieznośny ból głowy?

XIII. Ostatnia rozmowa sióstr

Około ósmej zrobił się na chwilę ruch w pustym domu: wróciła Lola, aby się przebrać przed podróżą.

Kufry odesłano wcześniej na dworzec. W panińskim pokoju hrabiny Tereszczynskiej został tylko przesliczny, nowy neser²⁾ na stoliku i nowy podróżny kostium w szafie. Kryśia prze-

¹⁾ Chrysler = marka wspaniałego samochodu.

²⁾ torebka na drobiazgi podręczne.

Kościółek i katedra

Przyjechał do mnie w odwiedzin kumotr mój, Jan, gospodarz stateczny spod Wągrowca, do którego każdego roku jeżdżę na wakacje gwoli wypoczynku.

— Pójdź ze mną — powiada — chciałbym zwiedzić kilka kościołów poznańskich.

— Od kiedyś to taki pobożny? — spytałem — może ci ksiądz na spowiedzi taką pokutę nałożył?

— Nie bój się, pokutę dawno już odprawiłem, albowiem nie lubię mieć długów ani u Pana Boga, ani u ludzi. Chciałem po prostu porównać, które kościoły są ładniejsze: czy wasze sławne poznańskie, czy też nasz skromny wiejski, który nam nasz proboszcz wspaniale odnowił i odmalował. Powiadam ci, prawdziwa to rozkosz modlić się w naszym odświeżonym kościele. Ściany czyste i jasne jak dusza człowieka po spowiedzi. Wielki ołtarz i boczne kaplice barwne jak bukiety polnych kwiatów. Nawet figury Świętych mamy nowe: św. Antoniego i św. Teresę; ale nie z gipsu, nie żadne wyroby fabryczne, lecz figury pięknie w drzewie rzeźbione przez artystę.

— No dobrze, człowiecze, ale skądże wasz proboszcz i wy parafianie ze-

braliście na to pieniądze? Czyście żyda ograbili, albo też umarła wam bogata ciotka amerykańska z dolarami?

— Ani jedno, ani drugie. Po prostu nasz proboszcz z okazji koledy tak do nas przemówił: Że na wsi jest bieda, o tym wiem tak dobrze jak i wy. Ale wiem też, że lud polski, nawet najbiedniejszy, nigdy nie był skąpy, gdy chodziło o chwałę Bożą. Więc uczynimy sobie dobrowolny podatek od posiadanych morgów. Zbierzemy wspólnym wysiłkiem kilka tysięcy złotych i z pomocą Bożą zabierzemy się do roboty.

I tak się stało. Przez kilka miesięcy wszystko było gotowe. W odnowionym kościele odprawił uroczystą Mszę św. bratanek księdza proboszcza, kapłan nowo wyświęcony. Był wielki zjazd kapłanów i ludu. A wszyscy podziwiali piękne dzieło sztuki, no i — nie chwając się — ofiarności parafii. Przyjechał nawet sam ksiądz biskup z Gniezna — jak wiadomo — wielki znawca sztuki, aby oglądać nasz kościółek. Nie dziw, że parafianie z dumą podnoszą głowę.

— Słusznie — odpowiedziałem, — ale bo też wy, ludzie wiejscy, macie jakoweś morgi, konie, krowy, które

rosną, ciela się i mleko dają. Ale my tu na bruku miejskim, czy to rzemieślnicy, czy urzędnicy, z trudem tylko wiążemy koniec z końcem, bo z bruku miejskiego nic nie wyrosnie: ani ziemniak, ani kapusta, ani żadne inne stworzenie. Toteż powiem ci od razu, że w kościołach naszych znać biedę miejską.

Oto zbudowano kilka pięknych kościołów na przedmieściach, zbudowano z cegieł i — z długów. Biedni proboszczowie godzinami całymi muszą przesiadywać w bankach, aby starać się o pożyczki, prolongaty i zwłoki. Inaczej gotów przyjść komornik i podać na licytację nowy kościół wraz z pasterzem i owieczkami.

Ale skoro przyjechałeś na zwiedzanie, więc chodź.

Zaprowadziłem kumotra w pierw do katedry. Zamiast podziwiać w pokorze „matkę kościołów naszych” — zaczął krytykować na prawo i na lewo.

— A czemu to jedna wieża jest zielona, a druga brązowa?

— Ta zielona zzieleniała od starości, a ta brązowa jest na nowo pokryta miedzią i nie zdążyła jeszcze zzielenieć.

stała porządkować nuty i przysłała pomóc siostrze zdjąć ślubną suknię.

— Dziękuję ci — rzekła Lola, wyzwoiliwszy się z gmatwaniny koronek. — Henryk czeka w salonie. Powiedziałam mu, że jesteś chora i że się położyłaś. Pewnie wolisz go już teraz nie widzieć? Ja także wolałabym, abyście ze sobą nie rozmawiali... To wszystko jest tak strasznie, strasznie męczące...

Usiadła, aby zmienić pończochy. Zsunęła z nogi kunsztowną mgiełkę jedwabną i przez chwilę poruszała palcami bosej stopy, przyglądając się tej czynności z wyrazem tępego osłupienia.

— Taka jestem zmęczona... zmęczona! — szepnęła wreszcie. — To był okropny dzień! Te wszystkie ceremonie... A dobiła mnie wizyta, złożona ciotce Henryka, starej, nudnej i zarozumiałej mumii...

— Więc po cóż tam jeździłaś? Nie było chyba tak palącej potrzeby przedstawiania się osobie, która nawet nie dała znaku życia, wiedząc o dacie twojego ślubu...

— Ach, to stara, zdziwaczała i schorowana kobieta, która od dziesięciu lat nie tylko nie opuszcza swej wiejskiej rezydencji, ale nawet, podobno, sypialnego pokoju... Henrykowi ogromnie zależało na tym, żeby ją dobrze usposobić... To fenomenalnie¹⁾ bogata kobieta i w dodatku bezdzielna. Tereśczyńscy po niej dziedziczą.

— Aaa... w takim razie... — wtrąciła Krysia, nie mogąc się powstrzymać od

¹⁾ fenomenalnie = niezwykle.

nadania ironicznej tonacji¹⁾ tym słowom.

— Mielśmy dwie godziny czasu, więc czterdzieści minut trzęśliśmy się na wyboistej szosie w jedną stronę, czterdzieści z powrotem, a przez kwadrans musiałam siedzieć na cenzurowanym²⁾, w okropnym, zadymionym i pachnącym myszami pokoju, bo dama pali papierosy i panicznie boi się „kuranderów“³⁾... Przez cały czas audyencji wyliczała obowiązki, jakie na mnie spadają, a wreszcie, rozkrochmaliwszy się, dała mi na pożegnanie... sto franków z poleceniem, abym jej z Paryża przywiozła jakieś maści... Henryk, który ją zna, twierdzi, że to był wielki fawor⁴⁾, okazany mojej osobie.

Nachyliła się i zaczęła wreszcie wkładać drugie pończochy.

— Trzeba się śpieszyć — mruknęła — niedużo czasu zostało do pociągu. Kolację zjemy w restauracyjnym wagonie... Taka jestem rozbita fizycznie i nerwowo, że najchętniej położyłabym się spać, tu, w tym pokoju, zaraz...

Westchnęła i dokończyła żalonym głosem:

— Gdy pomyślę, że tak wygląda dzień, o którym tyle, tyle czasu marzyłam... Przecież to będzie nasze pierwsze sam na sam... Nasze pierwsze zbliżenie...

W Krysi zakipiał długo hamowany gniew i bunt przeciw nieustannemu, obrzydliwemu zakłamanemu:

¹⁾ ironiczna tonacja = tutaj: drwiący, uszczypliwy ton słów.

²⁾ cenzurowanym = tyle co poddać się egzaminowi.

³⁾ przeciągów.

⁴⁾ fawor = łaska.

— Pokryta miedzią? Przecież dolna część jest goła i bez pokrycia! (Ludzie wiejscy mają bystre oczy).

— Podobno już nie starczyło pieniędzy.

— Jak to? Nie ma pieniędzy na katedrę?

— Jak widzisz. Skończyły się czasy, kiedy to mówiono o bogatych kościołach, kanonikach i proboszczach. Dzisiaj wszystkich — duchownych i świeckich — wspólna bieda gniecie. Nie dziw, że i przybytki Boże stają się ubogie. Gdybym ci pokazał ten i ów kościół na przedmieściach, sklecony z desek i surowych belek, to myślałbyś, że jesteś gdzieś na misjach w Afryce, a nie w stołecznym mieście Poznaniu.

— Przypominam sobie — wtrącił mój gość — że Niemcy swego czasu odnowili stary ratusz poznański za pomocą loterii. Czy nie można by urządzić takiej loterii albo podobnej rzeczy na intencję odnowienia i ozdobienia katedry naszej? Toż to miejsce z którego wypłynęła wiara chrześcijańska na Polskę. Słuszna więc rzecz, aby właśnie ta świątynia stanęła w blasku i chwale.

— Wiesz co — odpowiedziałem — napiszę o tym w „Przewodniku”. Może myśl twoja stanie się ziarnem, z którego wyrośnie nowa katedra, godna Polski chrześcijańskiej.

— Skoro już chcesz mnie uwiecznić w „Przewodniku”, to napisz jeszcze coś — za jednym razem. Cóż pomogą najwspanialsze kościoły, jeżeli nie będzie prawdziwej czci Bożej i pobożności!

Gdym wyjeżdżał z domu — a było to w niedzielę po południu — spotkałem na szosie jadące samochody ciężarowe: jeden, drugi, trzeci, naładowane towarami. Było widać, że jadą gdzieś z daleka. Pomyślałem sobie: Kiedy je naładowano? Czyżby w niedzielę? A jeżeli nie, czyż wożenie towarów w niedzielę jest zgodne z święceniem niedzieli?

Umyślnie ci o tym opowiadam, bo mam znajomych, którzy mieszkają w sąsiedztwie takiego autobusowego transportu towarów. Jaki tam nieraz na podwórzu nawet w niedzielę hałas. Ostatnio zmuszono robotników do brudnej roboty pakowania blach i żelaza. Pakowali całe niedzielne przedpołudnie. Był taki huk, że nawet pieśni transmitowanych przez radio nie można było słuchać!

— Jak to, a wy co na to?

— No nic.

— Czy to nie wiecie, gdzie na rogu policjant? Czy to nie znacie telefonu do komisariatu? Niechby taki pan się zjawił i naszego autobuśnika oduczył gwałcenia niedzieli! Od robotnika wymaga zapewne pracowitości i ucz-

— Nie zgrywaj się! — przerwała szorstko. — A przynajmniej nie tutaj, nie przede mną! Może zapomniałaś, że już nie potrzebujesz udawać niewiniątka? Przecież nie przypuszczasz, że jestem taka głupia (powiedziała „głupia” zamiast „niemądra”, kładąc rozmyślnie nacisk na słowie z rodzinnego indeksu¹⁾), skoro wiem...

— Jesteś idiotka i nic nie wiesz! — Lola tym razem użyła mocnego wyrażenia. — Jeżeli chociaż przez chwilę przypuszczałaś, że to może być prawda...

— Co... nie jest... prawdą? — spytała Krysia, jękając się z wrażenia. Nie mogła jeszcze skojarzyć²⁾ w głowie znaczenia nowych, „rewelacyjnych“³⁾ zwierzeń siostry.

— No... wiesz przecież... Mogę cię najsolennie⁴⁾ upewnić, że między mną, a moim... obecnym mężem nie było nic, dosłownie nic, przed ślubem... Ten pocałunek w samochodzie nie może być przecież poważnie brany w rachubę.

— W takim razie... W takim razie... jakże mogłaś powiedzieć ojcu...

— Ja nic ojcu nie powiedziała m.

— Przecież...

— Powiedziałam: muszę wyjść za Henryka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

¹⁾ indeks = dosłownie: wykaz książek zakazanych przez Kościół. Tu w znaczeniu zakazane słowa.

²⁾ skojarzyć = zrozumieć, pojąć.

³⁾ rewelacyjny = odsłaniający tajemnicę.

⁴⁾ solennie = uroczystie.

ciwości, nieraz nawet na niego buchnie od bolszewika, ale żeby samemu respektować prawo niedzieli, prawo nabożeństwa i prawo godziwego wypoczynku, to takiemu panu zapewne nawet nie przyjdzie do głowy!

Wiem dobrze, że niektóre czynności są konieczne mimo niedzieli. Krowa i w niedzielę chce jeść, a ludzki żołądek nie chce pościć w niedzielę. Ale co innego rzeczy konieczne, a co innego rzeczy zbyteczne.

Złe jest w narodzie, jeżeli powstają wspaniałe banki, kina i kawiarnie, a domy Boże podupadają i niszczejają. Albo wiem nie samym chlebem żyje człowiek...

Złe też jest, jeżeli ludziom nie wystarczy 6 dni roboczych, lecz jeszcze tu i tam urywają kilka godzin niedzielnych i świątecznych dla większego zarobku. Wyczytałem w książce do nabożeństwa: Jeżeli Pan nie zbuduje domu, daremnie budują budujący go. Oby nam nie zabrakło pracy w dzień powszedni — za karę, iż nie umieliśmy uszanować dnia świętego.

A jeżeli to były auta żydowskie, tym gorzej. Umieliśmy kiedyś bronić Polski chrześcijańskiej od Turków i Tatarów, czyż nie potrafimy obronić jej od wpływów żydowskich?

Miłych wywczaśm niedzielnych przy lekturze „Przewodnika” życzy szanownym Czytelnikom

Wuj z Baranowa.

Wycieczki rolnicze uczą

Teraz najlepszy czas na nie

nie dla każdego jej uczestnika. Jeżeli niektórzy rolnicy słowami nie przekonują się łatwo, to po nacnym zobaczeniu zmieniają swój upór i zabierają się już z zapalem do postępowej pracy nad ulepszeniem prac i sposobów gospodarowania.

Dobrze zorganizowana wycieczka nie kosztuje nawet dużo, a uczestnikom sprawi zadowolenie i da korzyści oświatowe.

Zwracamy więc uwagę kółkom rolniczym, kółkom włościanek i przysposobienia rolniczego młodzieży oraz innym organizacjom rolniczym, aby urządzały wycieczki. Zależnie od warunków i chęci zainteresowanych można zrobić wycieczkę małą w bliską okolicę. Dobrze jednak urządzić wycieczkę w dalszą okolicę a nawet powiaty czy też województwa.

Przy współdziałaniu kilku organizacji udają się bardzo dobrze wycieczki większe powiatowe. Wszystkie zainteresowane organizacje delegują wówczas po jednym lub kilku członków, pomagając niekiedy tro-

chę finansowo. Bardzo ważną stroną jest jednak program wycieczki, który winien być dobrze przemyślany i dostosowany, aby przede wszystkim obudził zainteresowanie i zadowolenie. Poza tym wycieczka winna być tak przeprowadzona, aby po powrocie dała realne wyniki przez zastosowanie zobaczonych ulepszeń czy też urządzeń we własnych gospodarstwach. Ulepszenia te winny potem przechodzić na dalsze gospodarstwa. Oto jest główny cel dobrze przeprowadzonych wycieczek rolniczych. K.



Wycieczka rolnicza kościańska po zwiedzeniu Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Tuchorzy p. Wolsztyn woj. poz.

Poza szkołą i kursami oraz pracą w organizacjach oświatowych możemy zdobywać dużo wiedzy przez udział w wycieczkach. Wycieczka uczy namacalnie, widocz-



Wycieczka rejonowa zespołów przysposobienia rolniczego młodzieży zwiedza uprawy lnu i buraków w Kopaszewie, pow. Kościan, woj. poz.

Tępmi osy

Wiadomo, że osy boleśnie kłują. Są one jednak również wielkimi szkodnikami. Lubią bardzo słodczyce. Gdy tylko je poczują, trudno się im opędzić. Ale chodzi głównie o szkody, jakie osy wyrządzają w sadach i winnicach, gdzie zjadają lub uszkadzają dojrzewający, najlepszy owoc. Jeżeli w pobliżu sadu znajduje się ich gniazdo, niesposób wtenczas dotrzymać do zupełnej dojrzałości na drzewach: śliw, jabłek, grusz i winogron. Osy roznoszą też zarazę „struposza”, objawiającą się gniciem jabłek na drzewie, niszczącą częstokroć cały plon jabłek niektórych odmian. Z tego powodu należy osom wypowiedzieć walkę bezwzględna.

Rodzina osy składa się z jednej matki czyli królowej, wielkiej liczby robotnic (są to samice) i pewnej liczby samców. Kłują tylko samice tj. matki i robotnice, samce nie kłują, gdyż rodzaj męski żądla nie ma. Osy, kłując jakikolwiek przedmiot, żądla nie tracą, i dlatego mogą kłuć dowolną ilość razy.

Osy gniazdo zakładają najczęściej i najchętniej w ziemi. Gdy królowej udało się założyć gniazdo bez przeszkód tak, że wielka masa tego owadu się namnożyła, nie pozostaje do przedsięwzięcia nic innego jak odszukanie w najbliższym i dalszym otaczającym terenie gniazda i zniszczenie go. Przede wszystkim zaś zaleca się na wiosnę i jesienią niszczenie latających wtenczas matek, założycielek gniazd i rozmnożycielek os. Niszcząc bowiem jedną choćby matkę, zapobiegamy najsukuteczniej namnożeniu się w ciągu lata wielkiej masy robotnic, tych natrętnych i żarłocznych szkodników, z którymi walka jest trudna ze względu na wielką ilość. Gniazda zaś os, znajdujące się w ziemi, zalewamy wieczorem (o ile możliwości w dzień dżdżysty) wrzątkiem lub rozcieńczonym w wodzie kwasem solnym. Ziemię z całej siły udeptujemy, potem przekopujemy, rozrzucając

plastry z czerwem. W plastrach i pomiędzy robotnicami poszukujemy królowej (królowa jest dłuższa i grubsza od zwykłej osy), aby i ona uległa zniszczeniu. Rój bowiem bez królowej zmarnieje sam w krótkim czasie. Poza tym zwabiamy osy słody-

czami do naczyń, kuchen itd. i tu je niszczymy czym prędzej, zanim zdążą się ulotnić. Zawzięcie niszczy gniazdo os borsuk, wyjadając smaczny czerw z plastrów.

A. Szyba

Praktyczna podpora do drabki



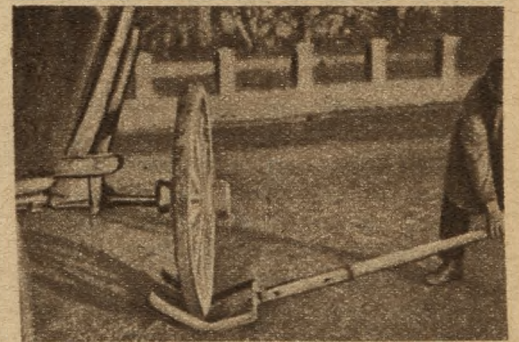
Przy zrywaniu owoców, lub gdy chce się obcinać gałęzie zwykła drabka daje bardzo mało oparcia. Nie można jej również użyć jeżeli ma się coś do zrobienia na drzewku młodym, lub takim, które ma chwijne gałęzie. Nie każdy zaś może sobie w dzisiejszych czasach pozwolić na kupno drabiny składanej (do rozsuwania). Jednakże można sobie tanim kosztem stworzyć samemu coś w rodzaju drabiny do rozsuwania. W użyciu okazało się to bardzo praktycznym. — Bierze się dwa zwykłe drągi na końcu których przytwierdza się rodzaj odpowiednio zagiętych haków, które można zahaczyć (zaczepić) o którykolwiek szczebel każdej drabki (patrz rycinę). Jeżeli

drabka, do której chce się zaczepić podpory stoi na nierównym gruncie, natenczas należy drągi zahaczyć dla wyrównania każdy na innym szczeblu. Powyższe podpory stanowią znakomite i mocne oparcie dla drabki, są zaś wprost niezbędne gdy chodzi o podtrzymanie bardzo długiej drabiny.

Dźwignia do kół

Każde koło u woza da się łatwo ściągnąć, jeżeli weźmiemy do tego odpowiednią dźwignię. Składa się ona z wideł, które posiadają zęby do połowy proste, zaś dalej wygięte w górę i zakończone haczykowato, co umożliwia mocne zahaczenie o koło i ułatwia ściągnięcie.

Samo ściągnięcie koła z osi odbywa się w sposób następujący. Wsuwa się zęby wideł pod koło. Następnie ściąga się trzonek wideł ku ziemi, przez co koło zaczepione



widłami ześlizguje się po nich i zesuwają się z osi. Po należytych nasmarowaniu osi podsuwa się widły znowu pod koło i to w ten sposób, żeby górna część zębów znalazła się pod samym kołem. Teraz podnosi się trzonek wideł w górę, przez co koło zesunie się po zębach i wsunie się równocześnie z powrotem na os.

Z TYGODNIA: Zaufany Hitlera w Anglii

O stałe ceny na zboże

Rolnicy obawiają się zniżki cen na zboże. Aby te obawy rozproszyć, rząd wniosł do sejmu ustawę, mocą której młyny miałyby dopłacać po 3 złote (najwyżej) do 100 kg mąki i kaszy, gdyby żyto spadło poniżej 20 zł za 100 kg. Sejm to przyjął z pewnymi poprawkami. Na razie dopłata nie grozi młynom, bo żyto tak nie spadło. Od sierpnia nastąpią „zwroty cel” od zboża, mąki i strączkowych.

Sejm przywrócił

ostatecznie przymus ubezpieczenia od ognia.

Przyjaźń z Łotwą

Po Szwecji i Estonii min. Beck odwiedził Łotwę. Oświadczył, że nie przywrócił żadnych planów.

Niczego też Łotwie nie narzuca. Może doradzać tylko trzymanie się z dala od bloków, na które Europa się dzieli. Polska pragnie pokoju na Bałtyku, bez pokoju bowiem nie ma wolności żeglugi i możliwości wywozu drogą morską. Polska pragnie, aby Liga Narodów rozluźniła obowiązek pomocy napadniętemu państwu, tak iżby pomoc nie obowiązywała wszystkich państw.

Po drodze

min. Beck zatrzymał się 20 minut na lotnisku w Kownie. Litwini cenili sobie ten krótki pobyt min. polskiego. Ale względem Polaków rząd litewski po dawnemu sięga aż po stare, z czasów Murawjewa Wieszatela prawa i skazuje nauczycieli za nauczanie po domach polskiego na grzywny i wygnanie. Czy to nie wstyd Litwinom pielęgnować moskiewskie ustawy?

Po 2 latach

W tym miesiącu minęło 2 lata od wybuchu powstania w Hiszpanii. Pierwszy bohater powstania narodowego nie żyje, zginął na kilka dni przed wybuchem rewolucji. Był to poseł Calvo (Kalwo) Sotela. Wzywał on wojsko do usunięcia zamętu, który sprawił był rząd republikański. W nocy, 13 lipca 1936 r., Sotela został z domu wywieziony przez gwardię szturmową i w okropny sposób zamęczony w samochodzie rządowym. W kilka dni później

jenerał Franco,

którego rząd zesłał był na wyspy Kanaryjskie, samolotem przybył do Marokka i obwołał powstanie. Jenerał trzymał się starego hasła, wrytego na mieczach tolekańskich: „Nie wyciągaj mnie

bez potrzeby, nie wkładaj bez honoru”. Jenerala już dawniej namawiano, aby ogłosił powstanie, lecz on odmawiał, mówiąc: „Nie czas jeszcze”. Dopiero śmierć Soteli wywołała w nim wstrząs stanowczy. Jenerał rzekł: „Oto nadeszła chwila. Już dalej nie możemy czekać, gdyż nie podobna, aby naród i rząd upaść mogły haniebniej.” Jen. Franco jest mężem 40-kilkoletnim. Z natury zrównoważony, życia czystego i surowego. Nie pije, nie gra w karty. Jest religijny bez nabożności. Przywrócił wolność Kościołowi, przywołał z wy-

gnania księży jezuitów. Chce z Hiszpanii uczynić państwo katolickie. Lubi skromność w obchodach, nie znosi wystawności teatralnej. Nosi jedno ubranie i pobiera skromną pensję jenerała dywizji.

Obecnie jen. Franco prowadzi (największe z dotychczasowych natarcie na południe od Teruelu i wzdłuż wybrzeża.

Czerwoni mają jeszcze nie całe $\frac{2}{5}$ ziemi hiszpańskiej. Celem pochodu narodowców jest wykurzenie rządu czerwonego z Walencji. Jen. Miaja, obrońca Madrytu, miał rzekomo zamieścić Walencję na „drugi Madryt”, nie do zdobycia. Ano, zobaczymy.

Niepokojąca jest postawa Niemiec

Dziennik angielski ogłosił, że hitlerowski jen. Reichenau miał odczyt w gronie przyjaciół. Wojna w Hiszpanii dla Niemców jest według tego jenerała polem przyszłych doświadczeń. W razie zatargu Niemiec z Anglią i Francją dalekośnione działa „hiszpańskie” ostrzeliwać będą angielski port Gibraltaru od strony łądu hiszpańskiego (z Algeciras) i od strony Afryki (z Ceuty).

Francja będzie miała trudność w dowożeniu żołnierzy z Algieru, co się źle odbije na jej mobilizacji. Anglia zaś będzie miała odcięty dostęp na m. Śródziemne. Rząd niemiecki nazwał ten odczyt wymysłem. Ale doniesienia angielskiego dziennika wywarły duże wrażenie w Anglii. Węzły przyjaźni i niepisane sojuszu między Francją i Anglią zacieśniły się dzięki przybyciu do Paryża króla i królowej angielskiej, których wspaniale przyjmowano.

Co będzie dalej?

Angielski min. lotnictwa zamówił w budującej się wytwórni lorda Nuffielda 1000 bombowców. Lord rzekł się wszelkich zysków. Ameryka udzieliła Anglii pozwolenia na zakup 400 największych silników lotniczych. Kanada szkoli dla Anglii pilotów. Hitler wysłał do Anglii zaufanego kapitana, który min. ang. Halifaxowi oświadczył, że Niemcy są za umiarkowaniem w sprawie swych rodaków w Czechach i skłonne byłyby do ograniczenia zbrojeń przez porozumienie z Anglią i Francją. A tymczasem Niemcy gotują się „do czegoś”. Prowadzą wielkie roboty ziemne nad Renem i w okręgu Saary. Najzamienniejsze, że akcje na giełdzie berlińskiej spadły. Spadły one już raz w tym roku: przed rozgrywką Hitlera z Schuschnigiem. Coś się święci!

† Królowa rumuńska Maria, matka króla Karola, przeżywszy lat 63.



DWA LATA WOJNY W HISZPANII

Hiszpania w połowie lipca 1938 r. Czarno zaznaczona przestrzeń zajęta przez wojska narodowe. U góry: Jenerał Franco, naczelny wódz i naczelnik rządu narodowego w Hiszpanii.

Nasze listy i odpowiedzi

P. M. J., Brześć. List posłałiśmy do Związku Polskiego. — P. Terlecki. List posłałiśmy do Związku Polskiego. — S. S. Bydgoszcz. Radzimy zwrócić się do jednego z Zgromadzeń Zakonnych w Polsce. Kapłanem świeckim bez matury licealnej zostać nie może. — H. W. List wysłałiśmy na Poste restante.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na miesiąc sierpień

Ogólna: Za młodzież katolicką zmuszoną uczęszczać do szkół niekatolickich. Misyjna: Aby w krajach misyjnych pielęgnowano cześć dla Najświętszej Marii Panny i zwyczaj pielgrzymek świętych do miejsc jej czci poświęconych.

W Miechowie (diec. kielecka) zmarł tamtejszy proboszcz ś. p. Andrzej Graczy, przyjaciel Przewodnika Katolickiego. N. o. w p.

Zmarł dnia 14. VI. br. śp. ks. Franciszek Ławicki, em. dziekan wabrzeski, radca duchowny, proboszcz w Niedźwiedziu na Pomorzu. Był on wielkim przyjacielem Przew. Katol. N. o. w p.

Ofiarności naszych czytelników polecamy budowę kościołów:

- 1) Ks. Piotr Sokołowski, Uście Zielone, pow. Buczacz, woj. Tarnopol, dla kaplicy w Baranowie.
- 2) Ks. proboszcz w Dawidgródku.

3) Ks. Stanisław Szpetnar, Jarosław P. K. O. 143 282, na kościół p. w. św. Teresy i Matki Boskiej Pocieszenia w Czarnem.

Do naszych abonentów pocztowych!

W okresie do 10. VIII b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc sierpień.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwittem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0.80 na miesiąc.

Adoracje N. S.

31. Starygród. 1. Wysocko. 2. Bukówiec p. Grodz. 3. Dakowy Mokre. 4. Gnin. 5. Gościszyn. 6. Granowo.



1. Wstrząsający obraz z wojny japońsko-chińskiej. Grupa żołnierzy japońskich znalazła się w zamknięciu bez żadnego wyjścia. Chińczycy skierowali na nich ogień i wybili ich do ostatniego.

2. Jerzy VI, król angielski, wraz z małżonką królową Elżbietą bawili z wizytą w Paryżu. — Szczegóły w Różnych wiadomościach.

3. Wszystko dla wygody. — Na jednym z cmentarzy w Niemczech ustawiono bardzo pomysłowy automat. Wrzuca się do niego 15 fenygów, po czym automat uwalnia konewkę. Kiedy już jest niepotrzebna, zawieszają ją na baku a automat zwraca 10 fenygów. W ten sposób za 5 fenygów w bardzo wygodny sposób można połać kwiaty na grobach, a nie dźwigać z domu konewki. Press-Photo, Warszawa.



Kazał pan, musiał sam...

1. — Ha! brudny jesteś, psieku mój,
A masz pei wstręt do wanny...
Brudasek z ciebie, brzydak, pfuj! —
Mówiłyby ci panny.

2. — Nie lubisz wody, mydła — nie —
I szczotka cię uciska...
Na nic! Szoruję, pies się rwie,
Woda fontanna pryska.

3. Nacieram mydłem, śliski pies,
I siłę ma, bo młody.
Nagle się szarpał, wyrwał — bies —
Ja na leń bęc do wody!

4. Pies się otrząpał, a ja tu...
Kto pewien siebie, zblądził!
Ja chciałem kąpiel zrobić psu,
A pies ją mnie urządził.